Nr. 248. We Lwowie Sroda dnia 7. Września 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Hassenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Bank ratunkowy.

Lwów 6. sierpnia.

Wiadomo, że za dni kilkanaście, bo już pierwszego października upływa termin zakreślony na subskrypcję akcyj przeznaczonych na fundusz zakładowy banku ziemskiego. Czas, który nas dzieli od tego terminu powinniśmy użyć na naprawienie błędów, jakie wynikły z apatji dla sprawy narodowej, z braku solidarności. Społeczeństwo nasze posiada bardzo wielu zamożnych, posiada i takich, którzy mogliby tysiące poświęcić dla ratowania ziemi ojczystej, bez straty, boć nie chodzi tu o ofiarę, ale o lokowanie kapitału pewne, choć może na mniejsze procenta; gdy jednak ci właśnie się usuwają, powinniśmy energicznie zabrać się do dzieła i ilością drobnych składek pokryć brak spowodowany apatją tych, którzy w tym względzie na czele stać powinni. W wymownych słowach odzywa się dziś *Dziennik Poznański* w tej sprawie. Wskazując na smutny rezultat dotychczasowy, zapytuje co dalej czynić należy? Czy z założonemi rękami czekać owego 1. października, a kiedy nadejdzie i bank zwoła walne zgromadzenie całą sprawę pogrzebać?

Na pytania te pismo poznańskie odpowiada w sposób następujący:

„Jesteśmy przekonani, że nikt tego nie pragnie i pragnąć nie może. Byłaby to bowiem straszliwa klęska, którąby skutkami swemi fatalnie odbiła się na całem społeczeństwie.

„To też my głęboko przekonani jesteśmy, że do tego pod żadnym warunkiem nie przyjdzie i że Bank ziemski, którego użyteczność i potrzebę wszyscy uznają i dalej, jak dotychczas, istnieć będzie i pracować choć z mniejszym niż uchwalono funduszem.

„Zawsze bowiem czy to własnemi funduszami czy to pośrednictwem swem przyczynić się może w ciągu każdego roku do zachowania w rękach polskich choć parę tysięcy morgów a i to coś będzie znaczyło.

„Zresztą, my nie wątpimy, że skoro jedną i drugą operację ukończy, znaczenie się jego wzmoże i padną uprzedzenia, które mu wiele szkodzą; przekonają się bowiem wszyscy, że to nie instytucja dobroczynna, ale poważna, finansowa, przedstawiająca gwarancję dobrej lokacji dla kapitałów przynoszących choć nie wygórowane, nie wielkie ale pewne procenta.

I inaczej być nie może, boć zawsze ziemia nie przestanie być najpewniejszą lokacją dla kapitałów. Ale tych ostatnich czterech tygodni użyć należy na to, aby jak największa ilość akcyj była rozebraną.

Myślimy też, że gorąco zajmą się tem wszyscy, a mianowicie ci, którym bank ziemski powierzył subskrypcję akcyj. Tacy zaś, dla których wzięcie całej akcji niemożliwe, mogą się porozumieć z innymi i wraz z nimi wziąć jedną akcję. Prawo tego nie zabrania, żąda tylko, aby w obec banku jeden występował jako akcjonarjusz. Słowem należy rozwinąć jak największy fundusz. Rozpoczęliśmy dzieło to legalnej, koniecznej obrony ziemi ojczystej, musimy je dalej prowadzić. Potrzeba tylko wyjść z apatji — bo ona tu najwięcej szkodzi.

Prawda, stosunki fatalne, czasy ciężkie, ale tu nie chodzi o żadne ofiary, chodzi jedynie o ratowanie ziemi polskiej bez żadnych strat dla akcjonarjuszów. Nie chodzi o oddanie ostatniego grosza, ale danie jakiegoś drobnego procentu z tego co się posiada.

Choć jesteśmy cząstką wielkiej rodziny, ale musimy po większej części głównie sami sobie i o sobie radzić. Inne dzielnice nasze prócz wielu pięknych słów, dotychczas przyszły nam z bardzo nie wielką pomocą. Być może, że teraz namyślą się inaczej. W Krakowie odbywa się teraz wystawa, cały miesiąc roić się w nim będzie przybyłymi ze wszystkich krańców naszej ojczyzny; odbywać się tam będą obok tego rozliczne zjazdy. Jakby to pięknie było, gdyby się tam znaleźli tacy, którzyby ożywieni obywatelskim duchem pamiętali o Banku ziemskim i subskrybowali się na akcje jego.

Jakżeby to pięknie a wielce pożytecznie było, gdyby tam, dokąd nas wzywają w imię braterskiej solidarności, dawano też rzeczywiste dowody tej solidarności. Miejmy nadzieję, że tak się stanie a stanie się, jeśli tam znajdą się tacy, którzy gorąco zajmą się tą sprawą. Spotkają oni tam dość Poznańczyków, którzy ich, gdyby jeszcze tego potrzebowali, o zadaniu banku i jego podstawie wolnej od wszelkiej dobroczynności objaśnią.

Gorliwość, duch obywatelski, poczucie solidarności i dobra ogólnego wiele zdziałać mogą. Dowodem tego są nam dwaj młodzi nasi obywatele, którzy,—nazwisk nie wymieniamy, bo tego nie pragną — zajmują się gorliwie po za granicami Księstwa rozsprzedażą akcyj i cieszą się dobrym rezultatem.

Takich daj Boże więcej a strzeż nas od takich, jakim okazał się jeden z tutejszej dzielnicy panów, który przyrzekłszy gorąco zająć się tą sprawą, podczas Sejmu krajowego we Lwowie, snać dla odznaczenia się w konceptach, wydrwiwał ją i odradzał każdemu od przystąpienia do niej. Odradzał zaś dla tego, by sam, choć bardzo zamożny, ani złamanego szeląga na akcje banku nie wydać.

Pamiętajmy, że bank ziemski jest koniecznością w naszych stosunkach, nie odmawiajmy mu zatem środków do dalszej pracy!“

Do wymownych słów *Dzien. Pozn.* cóż nam dodać wypada? To tylko chyba, że jest ostateczny czas, ażebyśmy energją i gorliwością naprawili dotychczasowe nasze zaniedbanie, ażebyśmy czynami dowiedli jak nieusprawiedliwione były tryumfy pism niemieckich z powodu naszej bezradności i braku poczucia solidarności. Do bawiących obecnie w Krakowie zwraca się pismo poznańskie. I my zwracamy się do nich i wyrażamy przekonanie, że uczestnicy licznych zjazdów i zgromadzeń nie zapomną o swym obowiązku niesienia pomocy dla zagrożonej ojczystej ziemi.

„Chwiejny punkt ciężkości“.

Tak zatytułowany jest naczelny artykuł wiedeńskiej ***Sonn- und Montags Ztg.*** z 5go b. m. o którym, jako z wielu względów uwagi godnym, donosił onegdaj telegraficznie nasz wiedeński korespondent. Rzecz ta nabiera bowiem charakterystycznej cechy głównie z tego powodu, że oto organ austrjacki, zażywający zarówno w monarchji, jak za granicą reputacji półurzędowego pisma — słusznie, czy niesłusznie — pomijamy na razie — przemawia dziś takim tonem do Niemiec, i o kanclerzu niemieckim, za jaki do niedawna jeszcze prokuratorja lwowska niezawodnie skonfiskowałaby każde pismo polskie. Widocznie inny wiatr wieje na wiedeńskim *Ballplatzu*... Lecz posłuchajmy jak rzeczone *memento* pod adresem Bismarka w streszczeniu opiewa:

„Zdaje się, że w Berlinie nie szczędzą trudów aby cara, bawiącego obecnie w gronie rodzinnem swej żony w Freedensborgu w Danji — gdy będzie powracał — nakłonić do zjazdu z cesarzem niemieckim w Gdańsku, Szczecinie lub Swinemünde, w pobliżu których to miejscowości ma cesarz Wilhelm uczestniczyć we wschodnio-pruskich manewrach jesiennych. Dzienniki berlińskie wypowiadają z pewną rezerwą przekonanie, że zjazd rzeczony się odbędzie. Równocześnie pisma rosyjskie nazywają wszystkie tego rodzaju pogłoski fałszywemi, a do *Gazety Kolońskiej* piszą z Paryża, że car jest stanowczo zdecydowany pozostawić sobie zupełną swobodę akcji, a nawet unikać starannie pozorów mówiących o czemś przeciwnem. Nie pojechawszy do Gasteinu, zapewne ominie car także Gdańsk — pomimo całej dyplomatycznej zręczności kanclerza niemieckiego, jeśli oczywiście w ostatniej chwili, nadzwyczajne jakieś szczęście mu nie dopisze...

Czasy nasze żywią pewną nieufność do wszystkich „maklerów“ i pośredników, zwłaszcza, jeśli ci sami zapewniają wiecznie świat o swojej uczciwości. Panuje bowiem to dość ogólne przekonanie, że taki „makler“ najlepszą cząstkę umie zawsze dla siebie zanektować i jakkolwiek sprawa pójdzie, zawsze li dla siebie wydobędzie z niej pewną korzyść... Również te pisma, które zachwalają dziś niesłychaną delikatność „uczciwego maklera“, były tym razem zbyt niezręczne. Mianowicie uspokajały Austrję co do drobnych usług przyjacielskich w Bułgarji, których celem ma być pozyskanie rosyjskiej przyjaźni dla Niemiec — w ten sposób, że oto taka przyjaźń skrępuje Rosji ręce i nogi... Niestety jednak nie brak także Rosjan, którzy rozumieją po niemiecku i tak sobie mówią: Co to się stało, że Niemcy ni ztąd ni zowąd obsypują nas czułościami? Chyba nic innego nie jest tu powodem, jak tylko polityka Katkowa i jego skłanianie się ku Francji. Dla czegóż jednak wyrzekać się dziś tej tak cudownie działającej polityki, która do tego stopnia denerwuje Bismarka, że przed jego nieudałemi planami i projektami drżą giełdy? Jakież korzyści możemy mieć z takiego zjazdu? Co też może w Gdańsku powiedzieć dziś sędziwy Wilhelm swojemu kuzynowi, samodzierżcy stu miljonów Słowian? Domyślamy się: „Bułgarja nie warta, abyśmy się dla niej nieprzyjaźnili, powróć zatem do starych tradycyj rosyjskiej polityki i stań silnie obok nas. Staraniem naszem będzie, wynagrodzić cię za wszystko... Odwróć wzrok twój od tych kilku nędznych gniazd bułgarskich a popatrz natomiast na szeroki horyzont świata i posłuchaj fermentującego wrzenia pod naszemi nogami... Wierzaj mnie, Nestorowi tych czasów, który widział owe dnie, kiedy to duch Francji, jak orkan pędząc przed sobą zgubne wiry, wstrząsał tronami Europy w ich posadach, aż św. przymierze zgodnie kres mu położyło... Nie wypuszczaj z więzów pożaru, który wychodzi z Francji“...

Atoli i Katkow nie myślał inaczej. W czerwcu b. r. medjolański *Secolo* ogłosił był list jego, którego nigdy potem nie zdementowano. Stało w nim: „Nienawidzę Francji na zabój, gdyż ona wiecznie tak w przeszłości jak w teraźniejszości była i jest ogniskiem liberalnych i rewolucyjnych ruchów i nie wątpię o tem, że pewnego dnia ujrzę ją po raz drugi zajętą przez wojska „porządku“. Lecz dziś, kiedy Niemcy i Austrja zagrażają Rosji, sojusz z Francją jest dla nas nieuniknioną, aczkolwiek niemiłą koniecznością“. Słuchając słów Bismarka — mówią dalej w Rosji — ogłupieliśmy, aż stosunki się zmieniły i Rosja ze stanowiska protektora Europy zeszła do roli protegowanego przez uczciwego maklera. Wszystko, co przytoczyć można w obronie starego sojuszu — wszystko to wygadano już w Skierniewicach. Niebezpieczeństwa od dołu, któremi Rosję straszono, nie powstrzymywały nigdy Niemiec od kroczenia po swojej wytkniętej drodze. Tradycje św. przymierza nie były przeszkodą, by w r. 1866 Prusy naparły na Austrję, podczas gdy umiano namówić Rosję do bezczynności. Tak samo później z Francją. Powalono ją, zgnieciono, zabrano dwie prowincje — mając zapewnione bezpieczeństwo ze strony Rosji. A jeżeli uda się im raz jeszcze pokonać Francję — to zechcą załatwić stare rachunki z Rosją, że to ona była tyle czasów niebezpieczną dla mocarstwowego rozwoju Prus...

Tak rozumują w Rosji, podwójnie bojąc się Niemców, gdy oni bawią się w pośredników. O ile to nas, Austrjaków, dotyczy, którzy do raz zawartych sojuszów przywiązujemy pewną wartość — to możemy być jeno zadowoleni, jeśli nie przychodzi do skutku zbyt wielkie zbliżenie się naszego sprzymierzeńca do mocarstwa, którego interesa naruszają nasze interesa. „I nie wódź nas na pokuszenie“... — modli się najgorętszej nawet wierzący. Owoż nie radzibyśmy widzieć ani przez chwilę naszego sprzymierzeńca, wystawionego na pokusę zdradzenia naszych interesów. W polityce nie spuszczamy się ochoczo na delikatne sumienie tych, którzy robią politykę... Coby też powiedziały Niemcy, gdyby tak nasza monarchja w sprawach sprzecznych z ich interesami, kokietowała z Rosją i ubiegała się o jej zażyłą przyjaźń?... Nadto gdybyśmy również zechcieli oświadczyć, że to lub owe najżywotniejsze interesa naszego sprzymierzeńca nic nas nie obchodzą?...

Owoż jakkolwiek bardzo pragniemy także sojuszu, któryby zapewnił Europie pokój — to jednak nie pojmujemy, jak on może przyjść do skutku pomiędzy Rosją a Niemcami bez wyraźnego porzucenia na pastwę interesów Austrji na Bałkańskim półwyspie.

Zresztą wszystko w Europie zdaje się jakoś nie sprzyjać trwałości pokoju. Wśród niesłychanych, niemal niedoścignionych uzbrojeń przeszła zima, przez lato słychać brzęk manewrów i mobilizacyj próbnych, w rozmiarach niebywałych jeszcze. Coś jakby straszna katastrofa wisi w powietrzu... Pono Niemcy przyszły już do tego punktu, aby zrozumieć, że i owo *oderint dum metuant* ma swoje granice i że nienawiść ludów jest strasznem i wielkiem niebezpieczeństwem...“

Wiadomości z Warszawy.

Od pewnego czasu — pisze jeden z korespondentów warszawskich — ***Dniewnik Warszawskij*** podaje wstępne artykuły z przeglądami o prasie polskiej, z oceną jej kierunku politycznego, wzajemnego stosunku prasy naszej w różnych dzielnicach Polski itd.

Otóż i w jednym z ostatnich numerów tego pisma pojawił się w tejże materji artykuł wstępny, którego autor ma za zadanie dowodzenie, jakoby prasa polska w Warszawie została służką polityków, szerzących w kraju propagandę austrofilską, że została słowem środkiem do szerzenia pojęć wielce szkodliwych dla rządu rosyjskiego. (Za powtórzenie tego artykułu została wczoraj *Gazeta Narodowa* skonfiskowaną a *Reforma* nie P. R.).

Wglądając bliżej w stosunki, redakcji *Dniewnika Warszawskiego*, muszę tu zanotować powód tego szczucia i wynajdywania w prasie naszej *par force* tego, czego w niej zdrowy zmysł znaleźć nie może. *Dniewnik Warszawski* dzięki służalczości swych kierowników, stał się przybocznym organem wyrażającym opinje i dążności jenerał-gubernatora Hurki i jego żony Marji Andrejewny. Artykuły wstępne tam mają swoje źródło i tam autorowie artykułów utrzymują natchnienia. Cokolwiek państwo Hurkowie pomyślą, odbija się to w tej lub innej formie w *Dniewniku*. Tak samo się rzecz ma i z owym szeregiem artykułów o prasie polskiej. Kraj spokojny, każdy myśli o pracy i o jutrze, przestawszy nawet doświadczać już żywszych wrażeń na coraz nowe objawy samowoli diejatieli rządzących nami. Lecz Hurkowie, pomni, że na rządach naszym krajem już niejeden wódz dosięgnął najwyższych zaszczytów, pomni, że czas ubiega, a nie ma dla nich wybitnego powodu do zaznaczenia swej działalności *„uśmiritielnoj“* — pomni nakoniec, że ze zmianą okoliczności może będzie trzeba przejść na inne stanowisko nie zabrawszy na pamiątkę z Warszawy ani tytułu, ani majoratów, ani nic takiego, co stałoby się głośnem w świecie — postanowili wszelkiemi sposobami przekonać Petersburg, że w kraju agituje się obca propaganda, że stoimy na wulkanie, że trzeba znów środków nadzwyczajnych dla zapobieżenia grożącemu wybuchowi.

W tym celu nie od dziś gromadzi się najmniejszy szczegół i przy sposobności podaje w pieprznej przyprawie. Plan oskarżenia kraju z powodu awantury z błaznem cyrkowym nie udał się... Zbierają więc korespondencje z Galicji naszych gazet i każą najprostsze kronikarskie doniesienia komentować jako owe oznaki burzy... Taka oto jest geneza i owego wczorajszego artykułu *Dniewnika*.

Nie od rzeczy będzie wam w tem miejscu donieść, o czem to teraz myśli pan Hurko, a szczególniej pani Hurkowa. Oto myślą i marzą jakby skłonić cara do obdarowania ich tytułem książęcym. Pisałem wam dawniej, że Hurko chce tytułu hrabiego. Gdzież tam! On księciem chce zostać. A *oto* podstawy jego roszczeń do tego. Istnieje w Rosji ród Sokolnickich, wywodzący się

Na wielkim świecie.

Przez

Alf. Daudet'a.

(Dokończenie).

Wreszcie uspokojono się i rozpoczęto kadryla. Tańczyłem, bo musiałem, a tańczyłem dość źle nawet jak na wołoskiego księcia. Gdy się kadryl skończył, starałem się ile możności być nieruchomym i stać na miejscu... Krótki mój wzrok trzymał mię zbyt na wodzy. Nie będąc bowiem tak zręcznym, aby trzymać w ręce lornetkę, a znów zanadto będąc poetą, aby nosząc okulary, musiałem ustawicznie pocierpać, że przy najdrobniejszym fałszywym ruchu mogę wywinąć nogę lub końcem nosa zawadzić o ścianę.

Wkrótce zaczęły mi doskwierać głód i pragnienie, atoli za cenę królestwa byłbym się nie odważył pójść wraz z innymi do bufetu. Wyczekiwałem chwili, kiedy tam będzie pusto. Czekając tak, wmięszałem się w grupę polityków i z poważną miną nadawałem sobie pozór człowieka, który gardzi poziomemi dostatkami bufetu — podczas, gdy ztamtąd wraz z głośnym śmiechem i brzęczeniem talerzy docierał aż do mnie delikatny zapach herbaty, wina hiszpańskiego i ciastek.

Nakoniec gdy towarzystwo ruszyło do nowego tańca, zdecydowałem się na krok stanowczy. Wszedłem, byłem sam jeden... Jakże przepysznym był ten bufet! Niezliczone płomienie świec szerzyły jasność dzienną, szeregi kryształów, białych, olśniewających, jak śnieg na słońcu, raziły wzrok swoim blaskiem. Pochwyciłem najbliżej stojący kieliszek, wątły i filigranowy jak kwiat lilii. Strzegłem się przycisnąć go z obawy, aby cienka podstawka nie pękła.

Cóż teraz nalać? Naprzód... odwagi! wszak nikt mnie nie widzi! Szukając ręką z omacka pochwyciłem pierwszą lepszą butelkę, bez wyboru. To zapewne likier wiśniowy, — zdawałoby się roztopione djamenty. Więc kieliszeczek tego nektaru boskiego... przepadam za jego wonią, trochę dziką gorzką wonią... która przypomina mi sady wiejskie. Jak prawdziwy znawca, leję do kieliszka kropelkę po kropelce ten płyn przeźroczy. Podnoszę kieliszek i przytykam go do ust... okropność! Toż to woda, czysta woda!... Nagle odzywa się z boku podwójny śmiech kobiecy. Wytężam wzrok w tę stronę, czarna i różowa suknia, których przedtem nie dostrzegłem, usiłuję właśnie cofnąć się do kąta z pustym śmiechem z powodu mego rozczarowania... Chcę kieliszek postawić na stole, lecz ze wzruszenia ręka drży mi nieznośnie. Wywracam jeden kieliszek, drugi, trzeci! Postępuję krok, wtem poła mojego surduta zaczepia się o białą piramidę, istne to cacko kryształowe spada na posadzkę i rozpryskuje się na miljony kawałeczków z hałasem orkanu lub lodowca, pękającego na dwoje...

Zwabiona wrzawą przybiega do bufetu sama pani domu. Na moje szczęście, jest ona tak samo krótkowidzącą, jak wrzekomy książę wołoski, dzięki czemu mogę niepostrzeżenie wymknąć się z bufetu. Tak czy siak... zabawa moja już popsuta. Ta rzeź, którą wyprawiłem wśród kosztownych kryształów, przytłacza mię, jak ciężka zbrodnia... Myślę teraz o tem jeno, jakby ztąd uciec. Atoli pani Dubois, olśniona widocznie moim tytułem książęcym, przyczepia się do mnie i ani wspomnieć nie da o mojem odejściu, zanim tańczyć będę z obiema jej córeczkami. Wykręcam się, jak mię w tej chwili na to stało i uchodzę. Dotarłem już szczęśliwie do drzwi, gdy nagle jakiś rosły wiekowy jegomość z dystyngowanym uśmieszkiem na twarzy przypominającej biskupa lub dyplomatę, chwyta mię oburącz. Jest to doktór Ricord, z którym przed godziną zamieniłem był kilka słów, a który na równi z innymi widzi we mnie Wołocha.

— Ależ książę — woła z zapałem — kochany książę mieszka w pałacu Senatu, ja zaś tuż w pobliżu. Jesteśmy zatem sąsiadami i skoro książę raczy zatrzymać się chwilkę jeszcze, to służę mu miejscem w mojej karecie!

Byłbym od biedy chętnie zgodził się na tak uprzejmą propozycję, lecz nie miałem wierzchniego odzienia. Cóżby powiedział taki dr. Ricord o wołoskim księciu, który nie mając futra, kłapie całą drogę zębami z zimna? Człecze... uchodź raczej, brnij po kolana przez śnieg, a niech świat nie dopatrzy nędzy twojej...

Wzruszony i pomięszany znalazłem się wreszcie w przedpokoju.

— Czy pan nie bierze swego paltota? — woła jakiś usłużny famulus.

I oto światami oddzielony od mego mieszkania, wygłodzony i zmarznięty wlokę się o godz. 2. po północy przez ulice Paryża. Nagle głód poszepnął mi myśl wspaniałą, rozjaśniło mi się w głowie... Gdyby tak pójść teraz do hali?! Opowiadano mi niejednokrotnie o lokalu niejakiego G... w hali, całą noc otwartym, gdzie za trzy susy dostać można doskonałej jarzynowej zupy.

Zrzuciłem pychę z serca. Wiatr wieje mroźny i przenika do szpiku w kościach, a żołądek mój pusty. „Królestwo za konia!“ — woła bohater szekspirowski, ja natomiast brnąc przez zaspy śnieżne, wołam: „Moje księztwo, moje wołoskie księztwo daję za talerz zupy w ciepłym pokoju!“

Na pierwszy rzut oka była to prawdziwa spelunka, ta restauracyjka pana G... kryjąc się pod arkadami starej hali, nędznie oświetlona i brudna. Poźniej, później, po opisanych dziś wypadkach, gdy noktambulizm był w modzie, spędzaliśmy tam całe noce w gronie przyszłych wielkości, z łokciami na stole opartemi, z fajkami w ustach i wśród ożywionej pogadanki o literaturze. Lecz wtedy po raz pierwszy — wyznaję to otwarcie — pomimo głodu byłbym się cofnął przed temi poczerniałemi ścianami, na widok obłoków cuchnącego dymu, tych ludzi, którzy oparci o ściany chrapali w najlepsze, lub jak psy wygłodzone, chłeptali gorącą zupę. Te czapki donżuanów kanałowych, olbrzymie pilśniowe kapelusze tragarzy, brudne bluzy robotników, zatłuszczone łachmany wagabundów... Zgroza!

Mimo to wszystko uległem głodowi i zimnu, wszedłem i czarne moje ubranie wnet znalazło towarzyszy. W Paryżu po północy, nie są bynajmniej jakąś rzadkością takie czarne garnitury bez paltotów, śród ostrej zimy, które głód przypędził tu na zupę za trzy susy! Zresztą sama zupa była znakomitym specjałem, wonna jak skład jarzyn, a dymiąca jak wulkan. Rozkazałem sobie podać dwie porcje, jakkolwiek tutejszy zwyczaj, snać podyktowany zbawienną przezornością przykuwania łyżek i widelców łańcuszkami do stołu, żenował mię cokolwiek... Zjadłem, zapłaciłem i posiliwszy tak ducha, powróciłem do łacińskiej dzielnicy.

Wyobraźcież sobie mój powrót, powrót poety, który z kołnierzem postawionym do góry, noga za nogą kroczy od hali ku ulicy Tournon, podczas gdy przed oczyma jego ducha wirują w tańcu namiętnym strojne postacie minionej zabawy... Życie w Paryżu złożone z samych tego rodzaju sprzeczności.

— Daremnie stracony wieczór! — mówił mój brat nazajutrz. — Uchodziłeś tam za wołoskiego księcia i z tego powodu nie mogłeś forytować wśród dystyngowanego towarzystwa twojego tomu wierszy... Lecz co się odwlecze, to nie uciecze. Trzeba powtórzyć wizytę.

Upłynęły dwa miesiące, zanim zdecydowałem się na tę drugą wizytę. Oprócz oficjalnych rautów środowych, urządzała Augustyna Brohan u siebie każdej niedzieli, skromne poufne poranki. Jeden z nich obrałem sobie.

W Paryżu, poranek taki, jeżeli szanuje sam siebie, nie rozpoczyna się przed trzecią a nawet czwartą godziną popołudniu... Otóż ja, młodzieniec jeszcze dobroduszny i naiwny, który wyraz „poranek“ brał poważnie i ściśle — zprezentowałem się nadobnej gospodyni punktualnie o godzinie pierwszej z południa i tak jeszcze obawiając się, czy nie przyszedłem za późno.

— Po cóż tak wcześnie przybywasz, mój panie! — zawołał do mnie chłopczyna lat pięciu lub sześciu, o jasnych włosach, w jedwabnych haftowanych sukienkach, uganiający na mechanicznym koniku po ogrodzie. Dzieciak ten zbił mnie nieco z tropu. Skłoniłem się jak najgrzeczniej jasnym włosiętom i kosztownym haftom malca i z trwogą wszedłem na schody.

Ponieważ madame kończyła właśnie tualetę swoją, więc sam jeden musiałem w salonie czekać dobre pół godziny. Wreszcie weszła majestatycznie, błysnęła oczyma i widocznie poznawszy wołoskiego księcia spytała:

— Jak to.... książę nie na wyścigach?

Na wyścigach?... ja, który, jak mnie dwie nogi noszą, nie widziałem jeszcze ni areny ni dżokieja! Ostatecznie wstyd mnie ogarniał bolesny, czułem, jakby ukłócia w sercu.... Pogodne słońce dzisiejsze, woń wiosny, płynąca z ogrodu przez otwarte okno salonu, nieobecność innych ludzi, ta dobra uśmiechnięta kobieta... wszystko to dodało mi odwagi i otworzyłem przed nią me serce. Opowiedziałem, wyznałem wszystko jednym tchem: że oto nie jestem Wołochem a tem mniej księciem, natomiast ma przed sobą skromnego poetę, który niedawno temu wydał tom swoich poezyj.... Opowiedziałem historję kieliszka z likierem, kolację w hali, rozpaczliwy powrót do domu... moje obawy zaściankowe, ślepotę i moje nadzieje wzniosłe....

Augustyna śmiała się, jak szalona. Nagle zadzwoniono.

— Wybornie... to moi dwaj kirasjerzy! — zawołała.

— Jacy kirasjerzy?

— Przysłano mi obudwu z obozu w Chalons, bo są mi potrzebni do przedstawienia amatorskiego.

Chciałem odejść.

— Nie, nie! — zostań pan! Urządzimy próbę z *Lait d'anesse* a pan będziesz miał rolę wpływowego krytyka. Tam obok mnie na kozetce usiądziesz.

Dwóch olbrzymich drabów, poczerwieniałych z trwogi i wzruszenia, weszło do salonu. Ustawiono parawan, usiadłem i rozpoczyna się przedstawienie.

— Bynajmniej, nie idzie źle... — szepce do mnie Augustyna. — Ale jakież to buty!... Panie krytyku, co pan sądzisz o tych butach?

Ta nonszalansja w obec mnie ze strony najznakomitszej aktorki paryskiej, zachwycała mnie i podnosiła do siódmego nieba. Oparłem się wygodnie na kozetce, podniosłem dumnie głowę i uśmiechałem się protekcjonalnie....

Najdrobniejszy z tych szczegółów wydaje mi się dziś niepospolitym. Popatrzcie jeno, czego to nie dokaże optyka! Komiczną historję mojego pierwszego debiutu na wielkim świecie, opowiadałem raz Sarcey'owi a tenże powtórzył ją znów pewnego dnia Augustynie Brohan.

I oto ta niewdzięczna Augustyna — a nie widziałem jej później przez dwadzieścia lat z rzędu — przysięgała najsolenniej, że nic we mnie nie poznaje obecnie, jak tylko dzieła moje. O wszystkiem zapomniała — niegodziwa! O wszystkiem, co stanowi przecie tyle ważny epizod w mem życiu: potłuczone kieliszki, wołoskiego księcia, próbę z *Lait d'anesse* i... buty kirasjerów....

od książąt Druckich, który z biegiem czasu przez wygasanie bocznych linij otrzymywał do swego podwójnego nazwiska przyrostki—tak, że w obecnej chwili pisze się Hurko-Romejko-Drucki-Sokolnicki. Otóż jakiś Hurko, będąc ostatnim ze swego rodu, zostawił w spadku swe nazwisko Romejkom i ci piszą się niem. Ale ów ród Hurków był inny niż familja, z której pochodzi pan jenerał gubernator warszawski. Że tam jakiś Hurko był kiedyś kuzynem książąt Druckich-Sokolnickich-Romejków, to jeszcze nie żadna podstawa, aby i mąż Marji Andrejewny miał prawo do książęcego tytułu. Ale cóż w Rosji nie jest możliwe. Marzy więc pan Hurko, że splendor na niego spadnie, tylko trzeba „otliczitsia" (odznaczyć się.) Oto jakie myśli i jakie malutkie pobudki są powodem wielkich (!) czynów.

Dzisiaj rano przybył z Petersburga ze świtą minister wojny jenerał Wannowskij. W otoczeniu swojem ma przeważnie inżynierów i słychać, że głównym powodem wizyty pana ministra jest obejrzenie fortów Modlina, Dęblina, nowych fortyfikacji pod Warszawą — w ogóle wizyta ma znaczenie strategiczne. W obec niego ma się też odbyć wielka rewja wojsk, które Hurko od pewnego czasu wciąż zaprawia do wojaczki, odbywając w różnych miejscach manewry z całym przyborem, używanym na wojnie.

IV. Walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych" w Krakowie.

Kraków 5. września.

(*Dzień pierwszy*).

Na zgromadzenie przybyli włościanie z różnych stron kraju, należący do naszych „Kółek rolniczych" w liczbie przeszło 300. Około 100 Szlązaków bierze w niem udział; są to nadzwyczaj sympatyczni goście. Mają oni odznaczające się biało-czerwone kokardy z napisem: „Towarzystwo rolnicze dla księstwa Cieszyńskiego," którego długoletni czcigodny prezes p. Jerzy Cienciała przewodniczy przybyłej obecnie do Krakowa drużynie wiernej szlązkiej braci. W drużynie tej jest 20 kilka inteligentnych pięknych szlązkich włościanek, przybranych strojnie w ubiór narodowy. Prócz włościan bierze udział w zgromadzeniu znaczny zastęp duchowieństwa i świeckiej inteligencji. Dziennikarstwo krajowe jest licznie reprezentowane bądź to przez naczelnych redaktorów pism, bądź też przez specjalnych sprawozdawców.

Między godziną 8. a 9. rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, podczas którego śpiew na chórze wykonali bardzo pięknie włościanie z Bierzanowa. Mszę podług obrz. łac. odprawił infułat krakowski ks. kanonik Matzke, zaś podług obrz. gr. proboszcz parafji w Krakowie tegoż obrządku. Podczas nabożeństwa kościół był licznie napełniony tak biorącymi oficjalnie udział w zgromadzeniu, jakoteż gośćmi ze Szlązka.

O godz. wpół do 10. w wielkiej ozdobnej sali Towarzystwa strzeleckiego, napełnionej uczestnikami zgromadzenia, zagaił je prezes Towarzystwa „Kółek rolniczych" p. Bolesław Augustynowicz, powołując na sekretarzy zgromadzenia ks. Hajdę z Niepołomic i p. Stanisława Szarka, nauczyciela z Raciborowie. W przemówieniu swem zaznaczył ważność „Kółek rolniczych," przedstawił i powitał serdecznemi słowy obecnych na zgromadzeniu reprezentantów, pokrewnych im instytucyj i gości ze Szlązka, podziękował Towarzystwu strzeleckiemu za gościnne udzielenie sali na odbywające się zgromadzenie, a komitetowi przyjęcia jego uczestników za niesione około tego trudy — skończył zaś swoje przemówienie trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje" na cześć cesarza, który całe zgromadzenie grzmiąco powtórzyło.

Dr. Szlachtowski, jako prezydent miasta, powitał zebranych wyrazami pełnemi uczucia, szczególnie dla szlązkiej braci — oraz uznania dla ważności sprawy „Kółek rolniczych", życząc jej całem sercem „Szczęść Boże".

Dr. Zoll, jako prezes komitetu przyjęciowego, przemówił bardzo gorąco w tym samym duchu a słowa jego hucznemi oklaskami przyjmowane były.

Hr. Artur Potocki mówił jako prezes krakowskiego towarzystwa rolniczego, podnosząc wielki pożytek „Kółek rolniczych" i wspólnego działania dworów z gminami wiejskiemi, oraz zapraszając uczestników zebrania na odbywające się właśnie posiedzenia obu w kraju towarzystw gospodarskich.

P. Jan Skwara, włościanin z Targowisk przy Krośnie, otrzymawszy głos, zaznacza, że żądał go zaraz po skończeniu zagajającego przemówienia p. prezesa i stawia wniosek wzniesienia okrzyku „Niech żyje", na cześć cesarzewicza a to, aby wyrazić tem, Jego Najd. osobie wdzięczność ludu naszego kraju za okazaną mu życzliwość w czasie niedawnych odwidzin. Wniosek ten powitany został powszechnem brawem a gdy prezes powtórzył, trzykrotny okrzyk na cześć następcy tronu z wielkim entuzjazmem wzniosło całe zgromadzenie.

Z porządku dziennego ks. Hajda, jako jeden z sekretarzy zgromadzenia, odczytał protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, który też zgromadzenie przyjęło.

Dalej wysłuchano sprawozdania zarządu głównego z odbytych wyborów delegatów „Kółek rolniczych".

Z uwagi, że sprawozdanie zarządu głównego z czynności towarzystwa za rok 1886 jest drukowane i w rękach zgromadzonych się znajduje, zwolniono od czytania tego sprawozdania na wniosek p. dra Cwiklicera z Dobromila.

Sprawozdanie komisji rachunkowej z funduszów towarzystwa za rok 1886 przedłożył jako referent tejże, ks. kanonik Wąsikiewicz a zgromadzenie takowe przyjęło.

Ks. Wąsikiewicz przemawiał obszernie za rozwijaniem wszystkiemi siłami naszego społeczeństwa działalności „Kółek rolniczych", widząc z nich ogólny pożytek, co zgromadzenie oklaskami przyjęło.

Pan Maksymiljan Jackowski, patron kółek włościańskich w Wielkopolsce, przemawia gorąco imieniem swojem i owych kółek, oraz braci ze stron tamtych, składając najżywsze życzenia pomyślnych owoców z pracy towarzystwa kółek rolniczych i kończąc swe podniosłe przemówienie uściskaniem się bratniem z włościanem Janem Skwarą.

Karol Rogawski z Ołpin odpowiada w nader ciepłych wyrazach na przemówienie p. Jackowskiego, oddając cześć jego działalności dla ludu naszego w Wielkopolsce.

P. Jan Skwara podnosi, że działalność p. Jackowskiego jest tem pożyteczniejszą, że dopiero za jej wzorem wzięto się w Galicji do zakładania „kółek rolniczych", za co też imieniem ludu w niej mieszkającego wyraża mu serdeczną wdzięczność.

W obec wniosku jednego z kółek o wejście towarzystwa w porozumienie z odpowiedniemi instytucjami celem ułatwienia kółkom dobrego zbywania produktów ich członków, wybrano komisję dla tego wniosku, która ma zdać swoją o tem opinję na drugiem posiedzeniu odbywającego się zgromadzenia. Do komisji wybrani zostali pp.: dr. Ciesielski, Czu[illegible], ks. Hajda, Lech, ks. Peters, Skwara, ks. Wąsikiewicz, Wilczyński i Wysocki.

P. Kobozowicz z Czarnej przy Sędziszowie mówi o sprawie sklepików kółek rolniczych, na co p. Lech proponuje przedłożenie jej wybranej dopiero komisji. Zgromadzenie oświadczyło się za tem, aby myśli swoje w tym względzie przedłożył p. Kobozowicz zarządowi głównemu towarzystwa.

I. posiedzenie zamknięto o godzinie w pół do 12., poczem nastąpił objad według programu, a po objedzie gremjalne zwidzanie wystawy krajowej.

Zjazd rolników.

Kraków 5. września.

(*D*) Z dzisiejszego posiedzenia, które odbyło się pod przewodnictwem ks. Ad. Sapiehy, najważniejsze są uchwały, powzięte na podstawie referatu dra Starzyńskiego „O zasadniczem znaczeniu subwencyj państwowych". Zgromadzeni, w liczbie 60, członkowie przyjęli z ogromnem uznaniem przedłożone rezolucje.

1. Zgromadzone Towarzystwa rolnicze wyrażają przekonanie, że do pomyślnego rozwoju kultury krajowej w różnych jej działach niezbędnie potrzebnem jest konsekwentne i hojne subwencjonowanie ze skarbu państwa. Przytem wyrażają nadzieję, że rząd, w uznaniu powyższej potrzeby, zechce rozwinąć czynność subwencyjną coraz szerzej i skuteczniej.

2. Zgromadzenie apeluje o poparcie do ciał reprezentacyjnych w Sejmie i radzie państwa.

3. Zgromadzeni wypowiadają życzenie: a) ażeby oba komitety Towarzystw rolniczych starały się, aby z ogólnej sumy subwencyjnej kraj nasz otrzymywał przynajmniej $^1/_4$ część; b) ażeby rozdawnictwo subwencyj było więcej skoncentrowane do kierunku i ażeby w tym obrębie nastąpiła pewna komulacja sum udzielanych poszczególnym przedmiotom subwencjonowanym; c) aby oba komitety starały się uzyskać dla siebie prawo swobodnego *virement* funduszami subwencyjnemi w obrębie każdego działu; d) aby subwencje przeznaczone dla ważniejszych działów były wyraźnie oznaczone stale i aby minimalne kwoty subwencyj były również stale określone.

4. Zgromadzeni wypowiadają życzenie, aby oba komitety starały się skłonić rząd do uzyskania w radzie państwa zezwolenia na wydawanie przyznanych w zwyczajnym budżecie subwencyj i na czynności i roboty przedsięwzięte w pierwszym kwartale roku następnego, oraz aby komitetowi wolno było uczynić z funduszów rządowych wydatki na przedmioty stale subwencjonowane i przed uchwaleniem budżetu na rok bieżący, pod warunkiem ewentualnego zwrotu.

Na temże posiedzeniu wyczerpany został w całości porządek dzienny, obejmujący oprócz przytoczonego wyżej referatu jeszcze następujące: p. Przecława Sławińskiego: „O uprawie roślin pastewnych", hr. Stefana Zamoyskiego: „O chowie koni włościańskich" i p. Stanisława Jędrzejowicza: „O spółkach nabiałowych." Wyczerpujące a fachowe sprawozdania z toku dyskusji nad specjalnemi temi kwestjami, wydrukowane być mają w organach obu Towarzystw rolniczych krajowych.

Wystawa krajowa.

Kraków 4. września. Lipcowe upały powtórzyły się niespodzianie. Miasto nasze, jak wiadomo, nie należy do rzędu czysto utrzymywanych; w środku błyszczy, może nawet imponuje oświetleniem, lecz co się dzieje na podwórzach domów, na przedmieściu — jaka atmosfera na pierwszorzędnych rzadko kiedy i trudno odgadnąć czem skrapianych ulicach, opisać daremnie bym się silił. Gęste tumany kurzu przy 30 stopniach wyżej zera tamują oddech — straż ogniowa i miejska zajęte służbą na wystawie, dbają wyłącznie o zlewanie drogi do niej wiodącej, w mieście samem wszystko pozostawione na łasce losu i niestety bardzo mało dbających o własne i mieszkańców zdrowie — właścicieli domów.

Od wczoraj ruch zapanował na serjo, znać, że przybyło wiele osób. W hotelach zupełny brak mieszkań a od domu do domu chodzą gromadki przyjezdnych pragnąc chociaż prywatnie gdzieś się ulokować. Przybywszy w nocy, albo pod gołem niebem miewają nocleg, albo w drugorzędnych hotelach za jedną przespaną noc płacą taki haracz, iż mogą opłakiwać chwilę, w której postanowili jechać na wystawę. Kiedyś, przed miesiącem słychać coś było o zawiązaniu jakiegoś komitetu kwaterunkowego, który miał się zająć ulokowaniem gości w razie większego zjazdu — obecnie kiedy tak bardzo opieki tej potrzeba, o komitecie ani słychu, bo też doprawdy słuszną jest uwaga jednego z rozgoryczonych turystów, iż Kraków dokłada zwykle starań, aby znęcić gości, lecz skoro przybędą doznane przyjęcie staje im kością w gardle. Dość przypomnieć, iż sprowadzeni umyślnie na pogrzeb ś. p. Zyblikiewicza z rozlicznych stron kraju włościanie, daremnie szukali kogoś coby im wskazał, gdzie mają przenocować i naturalnie doznali gościnności po szynkowniach.

Oba działy wystawy na Błoniach i w Sukiennicach liczniej bywają zwidzane. W piątek na Błoniach było 1.800, w sobotę 1860 osób — w Sukiennicach w piątek około 700, w sobotę do 500. Dzisiaj dopiero za zniżonemi cenami wejścia, tłumy publiczności podążyły na Błonia pomimo zwrotnikowego upału, a i przed Sukiennicami rojno. — Niezbyt liczni właściciele fjakrów i powozów obchodzą żniwa, gdyż w Rynku taki zupełny brak środków komunikacji z Błoniami, iż krakowskim kolegom przyszli w pomoc automedoni z Podgórza i bryczkami zaprzęgniętemi w szkapy o ponurej przeszłości, odwożą na wystawę całe rodziny obywateli z przedmieść.

Na placu samym, z niezwykłego upału, zadowolonym być może jedynie właściciel restauracji — no i inne piwodajne kioski, zwidzane, rzecz prosta, najliczniej. Kurz unoszący się nad placem, najzupełniejszy brak miejsca, w którem by nie paliły promienie słoneczne, duszna atmosfera w większych zamkniętych pawilonach, z takiego niedzielnego odwidzania wystawy czyni rodzaj jarmarku, lub zabawy ludowej przy dźwiękach orkiestry, a pożytek z oglądania nagromadzonych okazów musi być bardzo problematyczny.

Kto przybył z okolicy, aby korzystając z wolnego dnia obejrzeć wystawę, nie wiele skorzysta, a tem mniej, iż chociaż nabędzie nietani katalog, nie wiele się z niego dowie, gdyż okazy przemysłu w pawilonie głównym nie zostały podzielone — a raczej nie oznaczono, do której grupy należą — to też z katalogiem w ręku można sobie chodzić koło nich i przeglądać cały od deski do deski, aby odnaleść informację co do danego przedmiotu. Szczęściem jeszcze, że wystawcy sami dla własnego interesu powywieszali napisy i adresy firm.

Tu również zanotować się godzi, iż oba katalogi tj. działów rolnictwa i przemysłu, jak również drugi, działu nauki, obejmują to wszystko, co miało być nadesłanem na wystawę, więc wraz z tem co nie zostało przysłanem wcale, lub co dotąd nie rozpakowane spoczywa na kolei. Oba katalogi kosztują razem 1 złr. 10 cnt., w obec okoliczności, iż jak w jednym tak w drugim, większą połowę tekstu zajmują inseraty, jest ceną stanowczo zawysoką.

Katalog działu sztuki nie posiada wcale wykazu zabytków archeologicznych, monet i w ogóle przedmiotów starożytnych — więc chyba będzie trzeci katalog przygotowany, a zdaje się, że i o czwarty są starania dla wykazu przedmiotów z muzyką związek mających. Nic nie można mieć przeciw owemu specjalizowaniu — i owszem sposób ten może być najwłaściwszym, byleby tylko ogólna cena wszystkich tych katalogów, nie przechodziła możności przeciętnej jednostki — na co już się zanosi.

Od członków komitetu wykonawczego wystawy otrzymałem zapewnienie, iż w dniach najbliższych wszystkie nadesłane okazy przemysłu zostaną rozlokowane. Wówczas dopiero przystąpić będzie można do szczegółowych sprawozdań — obecnie bowiem wziąwszy się do tego, możnaby pominąć okazy może bardziej od już wystawionych na zaznaczenie zasługujące.

Na zaproszenie komitetu wystawy, wysłane do reprezentacji miast Pragi i Buda-Pesztu o przybywanie na wystawę, odpowiedzieli burmistrze obu tych grodów uprzejmie, lecz stanowczo, iż reprezentacje miast jako takie nie przybędą — a więc nadzieja tłumnego ujrzenia w Krakowie obcych gości rozchwiała się. Na rozesłanych zaproszeniach podpisany był prezydent miasta Krakowa Szlachtowski.

Kraków 5. września. Dziś popołudniu na placu wystawy za pawilonem głównym w obecności członków komitetu i towarzystwa rolniczego krakowskiego, przy niezbyt licznym udziale publiczności, wśród której byli wszyscy uczestnicy zjazdu kółek rolniczych a między nimi Szlązacy wczoraj przybyli — odbyło się uroczyste wręczanie nagród.

Komisja sędziów działu I-go grupy II. przeznaczyła:

I. 1. Dyplom honorowy p. Karolowi Czeczowi (Bierzanów) za oborę [illegible]erską. 2. Dyplom honorowy braciom Hom[illegible] (Gnojnik) za oborę Simenthal-Kuhland.

II. Srebrne medale tow. rolniczego krakowskiego w grupie bydła górskiego: 1. P. Janowi Skirlińskiemu (Kryspinów) za oborę Schwytz. 2. Ks. Sanguszce (Gumniska) za oborę w krzyżu. 3. P. Stanisławowi Jędrzejowiczowi (Jasionka) za oborę Kuhland. 4. P. Władysławowi Żuk-Skarszewskiemu (Łyczana) za oborę rasy Pinzgau Pongau. 5. JE. Ludwikowi hr. Wodzickiemu (Tyczyn) za oborę algauerską.

III. Srebrne medale tow. rolniczego krakowskiego w grupie bydła nizinnego: 1. Panu Stanisławowi Niedzielskiemu (Śledziejowice) za oborę holenderską. 2. P. Konstantemu Pawlikowskiemu (Brześciany) za oborę holenderską. 3. P. Adolfowi Grzimek (Lubocza) za oborę holenderską. 4. Panu Kazimierzowi Günther (Tonie) za oborę oldenburg-holenderską. 5. Ks. Eustachemu Sanguszce (Gumniska) za oborę, powstałą z krzyżowania ras nizinnych. 6. P. Augustowi Gorayskiemu (Moderówka) za bydło krzyżowane z Shorthornami. 7. Panu Władysławowi Kaczkowskiemu (Klikowa) za oborę rasy Shorthorn.

IV. Medale srebrne towarzystwa rolniczego krakowskiego w grupie bydła krajowego: 1. Panu Bermanowi Czeczowi (Kozy) za bydło krajowe górskie. 2. Ks. Eustachemu Sanguszce (Gumniska) za bydło krajowe nizinne.

V. Medale bronzowe w grupie bydła górskiego: 1. P. Hermanowi Czeczowi (Kozy) za oborę rasy Schwytz. 2. P. Stefanowi Sękowskiemu (Rżyska) za oborę pół-krwi Kuhland. 3. Panu Janowi Götzowi (Okocim) za oborę Simenthal-Kuhland. 4. P. Domicelli Kellerman (Tryncza) za bydło berneńskie.

VI. Medale bronzowe w grupie bydła nizinnego otrzymali: 1. P. Atteslânder (Pleszów) za oborę holenderską. 2. P. Oskar Fieber (Prądnik czerwony) za oborę holenderską. 3. Pani Karolina Wasilewska (Czudec) za oborę holenderską. 4. Pan Felicjan Szybalski (Morawica) za oborę holenderską. 5. P. Antoni Jezierski (Giebułtów) za oborę holenderską. 6. P. Adam Jędrzejowicz (Zaczernie) za oborę holenderską. 7. P. Stefan Konopka (Mogilany) za oborę oldenburg-holenderską i holenderską. 8. P. Bronisław Skibniewski (Balice) za oborę oldenburską. 9. Karol hr. Lanckoroński (Komarno) za oborę oldenburską.

VII. Medale bronzowe w grupie bydła krajowego: 1. JE. Paweł Popiel (Ruszcza) za bydło krajowe.

VIII. List pochwalny: 1. Ks. Eustachy Sanguszko (Gumniska) za buhaja premjowanej już oborowy krajowej. 2. P. Józef Przyłudzki (Krzysztoforzyce) za bydło krzyżowane z Shothornami. 3. Marja z Ostaszewskich hr. Dzieduszycka za bydło berneńskie. 4. Wiktor Morawski za bydło berneńskie.

Nagrody pieniężne: 1. Turakiewicz Jan (Niegović) 5 dukatów, 2. Kulmina Marja (Dobranowice), 5 dukatów, 3. Pstrąg Antoni (Kraków) 3 dukaty, 4. Jacaszek Jan (Niegović) 3 dukaty, 5. Kocwa Konstanty (Niegović) 3 dukaty, 6. Kostuch Jan (Niegović) 3 dukaty, 7. Budek Jan (Krakuszowice) 3 dukaty, 8. Rażny Józef (Raciborowice) 8 dukatów.

Szlązacy w liczbie 130 osób obojej płci wczoraj wieczorem przybyli do miasta oczekiwani na dworcu przez członków komitetu, którzy wskazali im kwatery. Wszyscy niemal udali się do teatru, gdzie grano „Kościuszkę pod Racławicami".

Pięknie, zamożnie, strojno i swobodnie a z godnością przedstawili się bracia Szlązacy rzadko widującym ich w takiej liczbie Krakowianom. Szczególnie gustowne a pełne oryginalności stroje niewiast zaciekawiły przedstawicielki naszej płci pięknej. Zaczynając od dołu opis stroju, każda dama wiejska ze Szlązka nosi zgrabne płytkie pantofelki i bielutkie chociaż po podróży, widoczne z powodu krótkich sukień pończoszki. Suknie przeważnie ciemne, — są jakby to powiedzieć: „rzęsiste" — nic obcisłego. Na białych jak śnieg styczniowy koszulkach, każda nosi gustowny stanik na wierzchu, z szelkami u wielu haftowany złotem lub srebrem. Wdzięczną ozdobą są bufiaste na ramionach rękawy koszul. Do tego ze lśniących materyj fartuszki, — i na głowach jedwabne jasne wzorzyste chustki tak zawiązane, iż końce spadają w miłym nieładzie na plecy, zakrywając całkiem włosy. Dziewczęta tylko chodzą z gołą głową, to też włosów ich pozazdrościłyby niezawodnie nasze damy z grzywkami. Mężczyźni odznaczają się powagą i spokojem i w ogóle przyjemne wywołują wrażenie a mówią akcentem i dyalektem naszych włościan z okolic Wadowic.

Dziś rano Szlązacy wraz z dość licznie przybyłymi członkami kółek rolniczych w kraju, byli na nabożeństwie w kościele św. Anny. Na chórze włościanie z Bierzanowa pod Krakowem czysto i harmonijnie śpiewali religijne pieśni. Następnie wzięli udział w obradach zgromadzenia kółek, z którego sprawozdanie dokładne prześlę po zupełnem ukończeniu obrad. Po południu zwidzali plac wystawy na Błoniach, gdzie udzielano odpowiednich informacyj; wieczorem zaś byli w Sukiennicach na oddziale sztuki, gdzie oświetlenie elektryczne nagromadzonych obrazów i rzeźb bardzo im się podobało.

Wczoraj było na wystawie ogółem 10.150 osób na Błoniach a 1.400 w Sukiennicach. Cyfry te wcale nie są wysokiemi w obec przecudownej pogody i pierwszego dopiero dnia świątecznego od otwarcia wystawy.

Dziś ilość dążących na Błonia była znów nie wielką, a wiele osób obcych opuściło już miasto, niektórzy z niezadowoleniem, iż przez dzień cały wystawa w Sukiennicach była zamkniętą, gdyż rozwieszano nowe obrazy a dopiero wieczorem podwoje sztuki otwarto.

Wypadki na Wschodzie.

Z Sofji donoszą: Rząd jest zdecydowany stawić opór energiczny wszelkim projektom, zwróconym przeciw narodowemu interesowi Bułgarji. — W sprawie pożyczki w sumie 10 milj. franków na wykończenie kolei stycznych toczą się układy z pewną firmą peszteńską.

* * *

Nadchodzące do Pesztu wiadomości z Bukaresztu donoszą o ciągłem kręceniu się oficerów rosyjskich z Bułgarji i do Bułgarji. Niedawno temu pułkownik Andrejewicz przejeżdżał z Sofji na Jassy do Kiszyniewa, ostatniemi dniami zaś przejechało tędy na Dżurdżewo do Bułgarji kilku oficerów rosyjskich, między tymi kapitan Władimirów.

* * *

Liberté donosi, że książę Bismark nie odpowiedział dotychczas na proponowane mu pośrednictwo w sprawie bułgarskiej.

Z prowincji.

Zamarstynów (*sposób ściągania podatku zaległego i sposób przeprowadzania fantowania za takowy*). „Nur die Leute nicht drücken" — to są słowa wypowiedziane przez cesarza do inspektora podatkowego w Gródku. Słowa te zrozumieli opodatkowani w ten sposób, iż cesarz wyraził życzenie swe, ażeby sposób ściągania podatków był jak najbardziej ludzki, tymczasem cóż się dzieje?

Oto przykład. Jak w każdej innej gminie, tak też i w Zamarstynowie zalegają mieszkańcy z zapłaceniem podatków. Wiemy o tem bardzo dobrze, że wszelkie zaległości podatkowe muszą być ściągnięte — nie o to więc nam chodzi — ale o sposób, w jaki to się stać miało.

W celu ściągnięcia zaległości podatkowych w gminie Zamarstynów wysłało ck. starostwo lwowskie adjunkta podatkowego. Ten p. adjunkt przybył wraz z żandarmem (z niepojętych nam powodów) do Zamarstynowa dnia 12. bm., a ze strony zwierzchności gminy dodano mu asystencję, składającą się z policjanta gminnego i jednego radnego (asesora).

Często słyszymy i mieliśmy sposobność czytać w dziennikach naszych, iż tu i owdzie urzędnik jako delegat wysłany doznał ze strony czy to pojedynczych osób, czy to ze strony całej gminy oporu, lecz nigdy nie zastanawiano się nad tem i nie starano się dociec rzeczywistej prawdy, w kim i w czem leży właściwy powód stawiania oporu, a przecież często właśnie niestosowne postąpienie urzędnika może samo przez się wywołać niepokój.

Coś podobnego mogło było spotkać i p. adjunkta w Zamarstynowie. Już nieraz bowiem byliśmy świadkami ściągania zaległego podatku i grabienia za takowy, lecz nie widzieliśmy nigdy czegoś podobnego, jak to właśnie w tym wypadku miało miejsce.

Fakta te są:

Oleksów Grzegorz wychodząc rano z domu w celu zapłacenia podatku, pozostawił w domu czworo małych dzieci i córkę około 13 lat liczącą i do tej to powiedział, że jeżeliby tu jacy panowie przyszli, oświadcz im, że tato poszedł podatek zapłacić i zaraz powróci. Po pewnym czasie nadeszli rzeczywiście panowie, a był to ów p. adjunkt wraz z asystencją. Nie zastali już Oleksowa w domu, a córka jego powiedziała im to co jej ojciec powiedzieć nakazał. Pan adjunkt nie zważał na to i z hukiem i stukiem zabrał całą pościel. Dzieci małe nie widząc nigdy czegoś podobnego i nie wiedząc kto to są ciż panowie, tak się ich poprzestraszały, że ojciec ich Oleksów był przymuszonym sprowadzać lekarzy, a osobliwie jeden syn zrywa się jeszcze do dnia dzisiejszego i z przestrachu jest cierpiącym.

U Jana Kurylasa kazał ów p. adjunkt, niezastawszy go w domu, rozbić zamek, a gdy już do tej operacji się zabierano, nadszedł na to syn tego mały i roztworzył drzwi i w nieobecności gospodarzy zabrano pościel i odzież.

U Mikołaja Buczyńskiego wyciągnął sam pan adjunkt pościel z pod jego żony, która leżała chora na łóżku, była bowiem dopiero drugi dzień po połogu.

U Wojciecha Skroby zagrabiono wóz, który stanowi jedyny środek do zarobkowania, on bowiem, jako kramarz handlujący obrazami itp., jeździ ciągle po jarmarkach.

U Wojciecha Grabowskiego, w jego nieobecności, zabrano całą pościel. Przytem zauważa się, iż on już dawno wniósł prośbę o zezwolenie spłacania podatku ratami.

Ciekawym jest fakt następujący: Pan adjunkt przyszedłszy z całą asystencją do Michała Kozydry nie zastał nikogo w domu a ponieważ drzwi były zamknięte na sztuczny skobel, którego ani otworzyć ani rozbić nie można było, kazał chłopcu wleźć przez strzechę do chałupy i roztworzyć takową. Chłopiec ów uczynił to i gdy drzwi otworzył, wszedł pan adjunkt do pomieszkania, zabrał pościel i odzież i pozostawiając dom niezamknięty — odszedł.

Takie to rzeczy dzieją się pod okiem władz wyższych.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa Elżbieta udaje się dnia 5. bm. na kilka tygodni do Mehadji (Herkulesbad).

Wiadomości osobiste. Z. hr. Mniszek przybył do Lwowa. — P. Władysław Marek otrzymał od namiestnictwa koncesję na budowniczego z siedzibą we Lwowie. — Prezydent komisji centralnej dla konserwacji zabytków sztuki, br. Helfert, udał się z Wiednia w celach służbowych do Galicji.

Kalendarz. Środa (7.): Reginy Panny — Domosławy. Wschód słońca o godz. 5. min. 32, zachód o godz. 6. min. 21.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

O Ryszardzie Zawadzkim, o którego skonie w Szczawnicy donieśliśmy, podajemy tu jeszcze kilka dat za tarn. *Unja*: Urodził się w dniu 7. lutego 1829 r. we Lwowie, gdzie ojciec jego był wówczas adjunktem przy katedrze fizyki i matematyki we wszechnicy lwowskiej. W Przemyślu, dokąd przeniósł się ojciec jego w r. 1837 jako profesor fizyki przy tamtejszem liceum filozoficznem, ukończył śp. Ryszard Zawadzki szkołę ludową, ówczesne gimnazjum sześcioklasowe i dwuletni kurs na liceum filozoficznem, poczem w r. 1847 udał się na wydział prawniczy wszechnicy lwowskiej. Tam zastał go pamiętny rok 1848. Sp. Ryszard stanął w szeregach akademików i wraz z śp. drem Kaczkowskim i innymi walczył na barykadach lwowskich przeciw wojsku austrjackiemu, zdobywającemu miasto. Tę chwilę w jego życiu uprzytomniał mu poźniej, jako prezydentowi sądu, dawny przeciwnik, woźny prezydjalny, Antoni Moczulski, który w r. 1848 jako grenadjer austrjacki zdobywał owe barykady.

Po ukończeniu nauk prawniczych wstąpił śp. Ryszard Zawadzki do służby rządowej a zawód swój rozpoczął dnia 17 października 1851 r. jako praktykant kancelaryjny przy magistracie lwowskim. Zamianowany już w marcu roku następnego auskultantem przy lwowskim sądzie szlacheckim dał się śp. Ryszard poznać jako bardzo uzdolniony, gorliwy i pracowity prawnik, wskutek czego przydzielono go w r. 1854 do służby przy komisji indemnizacyjnej w obwodzie samborskim. Tam pracował do września 1855 r. Wówczas zaczęto przeprowadzać organizację władz sądowych i politycznych w Galicji. Przy tej sposobności zwróciły wyższe władze swą uwagę na młodego, zdolnego pracownika, bo choć go zamianowano adjunktem przy urzędzie powiatowym w Białej, powołano go jednak bezzwłocznie do służby w ministerstwie sprawiedliwości, gdzie aż do końca 1860 r. pozostał. Do kraju wrócił śp. Ryszard Zawadzki jako radca sądu obwodowego w Tarnopolu, gdzie także po wprowadzeniu w życie autonomji był nader czynnym i pożytecznym członkiem rady gminnej. Doniosłe były zasługi oddane przez śp. Ryszarda temu miastu tak na polu sądownictwa jak i pracy obywatelskiej; to też tamtejsi obywatele wywdzięczając się za takowe przy sposobności jego przeniesinia do Wiednia, zaszczycili go dyplomem honorowego obywatela miasta Tarnopola.

Przez następne sześć lat pracował śp. Ryszard ponownie w ministerstwie sprawiedliwości w Wiedniu i w tym czasie uzyskał godność radcy sądu krajowego wyższego.

W kwietniu 1874 r. zamianowany został prezydentem sądu obwodowego w Tarnowie i od tego czasu żył śp. Ryszard Zawadzki w Tarnowie.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mołotków, w powiecie bohorodczańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

P. Włodz. Niezabitowski, prezes rady powiatowej grodeckiej, ofiarował na rzecz pogorzelców w Uhercach kwotę 250 złr.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się z powodu uroczystego święta nie we czwartek lecz dziś o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym między innemi: Wnioski w sprawie wypłaty subwencji towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia", sprawa regulacji ul. Wałowej i pl. Halickiego. Sprawa budowy szkoły „na Pasiekach" wnioski w sprawie podwyższenia kwoty na remuneracje i zapomogi dla osób stanu nauczycielskiego, wnioski w sprawie podziału miasta na okręgi lekarskie.

Na posiedzeniu tajnem ma być rozstrzygniętą sprawa nadania prezenty na opróżnione rzym. kat. probostwo w Zubrzy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Wiśniowskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Choczni.

Do rady powiatowej myślenickiej, przy wyborze uzupełniającym, wybrany został Tadeusz Hierowski, przełożony obszaru dworskiego w Zawadzie.

Zakaz ministerjalny. Ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało księgarzom wydawać lub obiecywać premij, nie należących do zakresu ich księgarskich atrybucyj przemysłowych.

Sklep korzenny, będący dotychczas własnością p. Królikowskiego, objęli pp. Skowron i Wojciechowski.

Sensacyjną wiadomość podało jedno z pism tutejszych p. t. „napad na żołnierza policyjnego". Łakomy nadzwyczajnych wydarzeń reporter tego pisma, połamał w tym artykuliku nogi żołnierzowi policyjnemu, na szczęście nadaremnie. Okazało się bowiem, że policjant Juszczuk ani nie został w nocy napadnięty, ani mu nóg nie połamano — tylko sam z własnej winy wywichnął sobie nogę. Podobny nieprzyjemny wypadek może się na znanym z dobroci bruku lwowskim wydarzyć każdemu, nawet nie zbrojnemu śmiertelnikowi.

Dla uczestników ogólnego zebrania członków austr. stowarzyszenia notarjuszów z Galicji i Bukowiny, które się odbędzie w Krakowie dnia 8. września b. r. dyrekcja kolei Karola Ludwika zniżyła cenę jazdy o $33^1/_3\%$ w ten sposób, że kupiony bilet jazdy pierwszą klasą zwykłym pociągiem do Krakowa, służyć będzie do jazdy drugą klasą do Krakowa i z powrotem. — Celem uzyskania tego zniżenia należy przy kupieniu biletu jazdy wylegitymować się kartą wpisową, otrzymaną przy przyjęciu na członka stowarzyszenia austr. notarjuszów. — Zniżenie to ważnem jest na czas od 5. do 12. września br. włącznie.

Zjazd koleżeński byłych słuchaczów akademji górniczej w Leoben. W miesiącu październiku 1877 r. uchwaliło grono słuchaczów polskich akademji górniczej w Leoben zebrać się po dziesięciu latach w Krakowie dnia 29. września br., by wzmocnić węzeł przyjaźni braterskiej. — Urządzeniem zjazdu tego zajmuje się komitet. Ażeby także z młodszymi kolegami stosunki przyjazne zawiązać, zaprasza komitet wszystkich kolegów rodaków, byłych słuchaczy akademji górniczej w Leoben w ostatniem dziesięcioleciu, by w oznaczonym dniu raczyli jak najliczniej się zgromadzić.

Życzeniem jest, aby każdy z kolegów, chcący uczestniczyć wspomnianym zjeździe, uwiadomił o tem komitet w jak najkrótszym czasie i podał miejsce swego pobytu, gdyż od ilości biorących udział zawisłe będzie ułożenie programu. Wszelkie korespondencje załatwia „komitet w Wieliczce".

Krwawą walkę z żołnierzem policyjnym stoczyli wczoraj o godzinie w pół do 10. w nocy dwaj dorożkarze lwowscy Michał Budzicki i Juljan Kaliczak. W nadzwyczaj dobrym humorze powracali oni ulicą św. Mikołaja do domu, wyprawiając piekielne wrzaski i zaczepiając przechodniów. Awanturników wezwał policjant Szaszanowski do porządku a gdy to nie pomogło, chciał ich aresztować. W tej chwili rzucił się na niego z całą zajadłością Budzicki i porwał za piersi, chcąc go powalić na ziemię. Rozpoczęła się walka, w której wziął także udział Kaliczak i tegoż

żona. Ostatecznie żołnierz policyjny został pokonany a Budzicki, wyciągnąwszy mu z pochwy pałasz, zadał Szaszanowskiemu cztery bardzo niebezpieczne cięcia w głowę. Policjant zemdlony upadł na ziemię, zaś Budzicki, korzystając z tego, zaczął uciekać. W pogoń za nim udał się jednak Józef Słowik, strażnik pożarny, który był świadkiem opisanego zajścia i z wielką tylko trudnością zdołał go przytrzymać w bramie domu l. 20 przy ulicy Akademickiej. W jakiś czas później nadszedł także zraniony policjant, który, chociaż w skutek znacznego upływu krwi był bardzo osłabiony, przy pomocy Słowika sprowadził Budzickiego do policji. Tej samej nocy jeszcze aresztowano również Kaliczaka i tegoż żonę. Policjanta, znajdującego się w niebezpieczeństwie życia, odstawiono do szpitala wojskowego.

Od p. Neumanna otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny panie redaktorze! W numerze wczorajszym szanownego dziennika pańskiego, wyczytałem przedrukowaną z *Reformy* wiadomość, jakobym był wzywany poufnie przez rząd do kandydatury na posła z lwowskiej izby handlowej i że oświadczyłem, że kandydować nie mogę. Obie te wiadomości są fałszywe. Kandyduję z własnej woli i kandydatury mej cofać nie myślę.

Proszę o łaskawe umieszczenie tego sprostowania w szanownym dzienniku pańskim.

Lwów 6. września.

Neumann.

Dyrekcja szkoły dla przemysłu artystycznego przy miejskiem muzeum przemysłowem we Lwowie oznajmia, że nauka na kursach rysunków, modelowania i snycerstwa rozpoczyna się 15. września br. Szkoła ta, przedewszystkiem dla rękodzielników przeznaczona, ma zadanie podać tymże sposobność wyuczenia się rysunków, modelowania i snycerstwa, tak niezbędnie w zawodzie rękodzielniczym potrzebnych. Młodzież innych zawodów, mianowicie: słuchacze wszechnicy, uczniowie gimnazjów itp., któryby pragnęli pobierać naukę rysunków i modelowania, lub przygotować się do wyższych szkół artystycznych, znajdą również przyjęcie w tej szkole w miarę wolnego miejsca. Nauka rysunków udzielaną będzie codziennie wieczorem, od godziny 6. do 8., z wyjątkiem soboty i niedzieli. Nauka snycerstwa zaś jest całodzienną. Dla kobiet udzielana będzie nauka rysunków oddzielnie. Młodzież zostająca pod opieką, tudzież uczniowie gimnazjów, wykazać się mają zezwoleniem rodziców lub opiekunów a względnie dyrekcji gimnazjum. Nauka na kursie dla haftów i wyrobów koronkarskich rozpoczyna się 12. września br. i na obu działach jest całodzienną. Opłata szkolna wynosi na kursach rysunków, modelowania i snycerstwa 5 zł. za cały rok, zaś na kursie haftów i wyrobów koronkarskich 3 zł. na półrocze. Opłata szkolna uiszczoną ma być z góry. Wpisy do szkoły rozpoczną się z dniem 9. września br. i będą trwały tak długo, dopóki miejsce na przyjęcie dozwoli.

Zgłaszać się należy do dyrektora szkoły w kancelarji szkolnej w miejskiem muzeum przemysłowem w ratuszu na pierwszem piętrze od godziny 10. do 12. przed południem.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuch. wszech. lwow. poleca szan. publiczności z nadejściem nowego roku szkolnego ubogich członków Towarzystwa na posady nauczycieli domowych dla uczniów szkół normalnych i gimnazjów, tak we Lwowie jak i na prowincji, niemniej jako mundantów do kancelaryj adwokackich, notarjalnych itd. Na zgłoszenia pod adresem Towarzystwa (ul. Zimorowicza l. 5) odpowiada wydział natychmiast, przyczem polecać będzie na poszczególne posady najgodniejszych i najodpowiedniejszych z pośród kandydatów.

Ohydną zbrodnię à la sprawy podnoszone przez londyńską *Pall Mall Gasette* wykryła w tych dniach policja lwowska. Uwięziono mianowicie Lizę Wenne, matkę dwóch córek 15 i 17-letniej, a to za nakłanianie i zmuszanie własnych dzieci do niemoralnego życia, z którego wyrodna matka ciągnęła korzyści. Stanowi to zbrodnię z §. 132 u. k. Wenne wynajmowała w kamienicy przy pl. Bernardyńskim l. 13 wspaniałe pomieszkanie, złożone z 5 pokoi. Dom ten rozpusty został przez policję zamknięty, zaś panią Wenne odstawiono do sądu karnego.

Równocześnie uwięziono także faktora Samuela Feuersteina, który był pomocnikiem Wennowej.

Bomba eksplodowała. Z Przemyśla donoszą nam: Jan Kruk, leśny z Koniuszy koło Niżankowic, znalazł 22. zm. w lesie bombę artylerzycką, która na razie nie eksplodowała. Pomimo ostrzeżeń urzędowych do gmin wydanych, Kruk zabrał bombę do domu i chciał takową otworzyć, celem wydobycia dla swego użytku pocisków w tejże bombie się znajdujących. Przy otwieraniu bomba eksplodowała i uszkodziła znacznie Kruka w lewą nogę. Szczęściem oprócz Kruka, nie było w owej chwili nikogo w stancji, której ściany i okna częściowo zburzone zostały.

Zwidzanie zakładów karnych. Ministerstwo sprawiedliwości zmieniło w ten sposób przepisy, dotyczące zwidzania zakładów karnych przez obce osoby, iż w przyszłości zakłady te mogą być zwidzane tylko na mocy zezwolenia udzielonego przez starszego prokuratora, któremu przysługuje naczelny nadzór nad odnośnym zakładem, lub upoważnienia ze strony ministra sprawiedliwości. Zarazem polecono starszym prokuratorom, aby zezwalali na zwidzanie zakładów męskich wyłącznie mężczyznom i aby stanowczo zabronić wstępu w obręb domów kary i poprawy takim osobom, które nie przychodzą w celach naukowych lub służbowych, lecz tylko dla zaspokojenia swej ciekawości.

Orzeł porwał dziecko. Dnia 30. bm. wydarzył się w okolicy Storożyńca okropny wypadek. Dwoje wieśniaków, mąż i żona, pracowało na polu w dolinie Ropczy. Nieopodal w bruździe zagonów spoczywało owinięte w chusty 4-miesięczne ich niemowlę. Nagle rozległ się szum skrzydeł w powietrzu i zanim rodzice mogli się spostrzedz, ogromny orzeł spadł z góry, porwał w szpony zawiniątko z dzieckiem i lotem strzały uniósł je w powietrze. Zrozpaczeni rodzice z krzykiem puścili się w pogoń, jednak bezskutecznie; okrutny ptak wzbił się niemal pod obłoki i zniknął na krańcach widokręgu.

Instytut dla prawa międzynarodowego. Na otwartej przedwczoraj tegorocznej sesji instytutu dla prawa międzynarodowego w Heidelbergu wybrano na r. 1887—88 Bumerinequa (z Heidelbergu) prezydentem a Neumanna (z Wiednia) i Peflakego (z Londynu) wiceprezydentami.

Pożar teatru. Podczas przedwczorajszego przedstawienia w Exeter w Anglji wybuchł w teatrze pożar; budynek zgorzał doszczętnie. Dotychczas wydobyto z gruzów 60 trupów a 20 rannych do szpitala przywieziono.

Manewry w Nitra były pod wieloma względami bardzo pouczające. Dywizja arcyks. Fryderyka (partja zachodnia) zepchnęła dywizję jenerała Reichera (partja wschodnia) ze wzgórz pomiędzy Nitrą a rzeką Wagą wzdłuż gościńca Nowemiasto-Nitra przez rzekę Nitrę. Cesarz z uwagą przyglądał się manewrom; obecni byli także arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm, Józef, szef jeneralnego sztabu Beck i węgierski minister obrony krajowej, Fejervary.

Żydzi w Rosji. *Tydzień Piotrkowski* donosi że tamtejsza izba skarbowa z rozporządzenia ministerstwa skarbu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych ogłasza, iż żydzi, poddani zagraniczni, chcąc uzyskać pozwolenie na prowadzenie handlu w państwie rosyjskiem, winni złożyć dowód przyjęcia religii chrześcijańskiej. Jako ważne dowody uwzględniane będą przy wydawaniu patentów jedynie świadectwa chrztu według obrządku jednego z wyznań tolerowanych w państwie rosyjskiem a zatem dowody przynależności do wolnej gminy chrześcijańsko-katolickiej są niedostateczne.

Służbisty pułkownik. W Lunevillu dostrzegano od dłuższego czasu spustoszenia dokonywane w parku miejskim. Niewidzialna ręka deptała trawniki, łamała drzewa, zrywała kwiaty, gruchotała posągi. Podejrzenie padło na żołnierzy garnizonu. Dochodzenie zaś wykazało, że moralnym sprawcą tej szkody był pułkownik Boruchy z 7-go pułku dragonów, który podburzał żołnierzy przeciw ludności cywilnej. Pułkownika aresztowano na dni trzydzieści w własnym jego domu i wdrożono przeciw niemu śledztwo. Powodem zemsty pułkownika był fakt, iż policja poprawcza tamtejsza uwolniła pewne indywiduum przezeń oskarżone.

Poszukiwanie skarbów. *Kijowskie Słowo* umieszcza wiadomość, że manja poszukiwania skarbów nie na żarty opanowała naddniestrzańskich włościan. Do roku zeszłego poszukiwaniem skarbów zajmowali się sami tylko marzyciele, wierzący w łatwość zbogacenia się odkryciem legendowych bogactw. Ale oto w roku zeszłym powiat ten nawidził archeolog z Petersburga Ewarnicki a w czasie swego tam pobytu rozkopał wielki kurhan we wsi Wolne. Nic nie znalazł p. Ewarnicki, ale silnie podniecił wyobraźnię włościan. „Jeżeli z Petersburga przyjeżdżają szukać skarbów — mówili włościanie — dowód, że gdzieś się one znajdują.“ I oto rozpoczęły się tworzyć o mało że nie akcyjne stowarzyszenia, kosztowne jak na włościańskie kieszenie wydatki na rozjazdy, wywiadywania się i zapłaty wróżkom obiecującym wskazać napewno miejsce, gdzie są skarby. Rozumie się, że wszelkie podobne wskazówki w rezultacie okazują się fałszywemi, ale poszukiwacze bynajmniej tem się nie zniechęcają i tracą dalej pieniądze na nowe poszukiwania. Niekiedy manja ta wytwarza zabawne sytuacje. I tak np. nad rzeką Oreli, wróżki wskazały poszukiwaczom granitową skałę, na których żadnych oznak szczególnych widać nie było. Poszukiwacze nabywają skałę tą od właściciela majątku, z warunkiem, że po rozsadzeniu jej kamień pozostawią właścicielowi a dla siebie zabiorą skarb. Wnet zjawia się doświadczony górnik, otrzymuje pozwolenie na dynamit i robota się rozpoczyna. Skałę rozsadzono, ale naturalnie nic nie znaleziono: sam tylko właściciel majątku odniósł korzyść, bo sprzedał kamienie. Szczęście u kurhany — szereg których ciągnie się po obu brzegach rzeki Oreli, czyli starodawnej Ugły — wszystkie prawie znajdują się w granicach wiejskich wygonów lub cmentarzy. Włościanie pilnie ich strzegą, nie dla historycznej ich wartości, ale wprost przez zazdrość, aby urojony skarb nikomu innemu się nie dostał. Pojedyncze mogiły za to mocno są pouszkadzane, ale o znalezionych skarbach dotąd jakoś nie słychać.

(kr.) **Stowarzyszenie „Gwiazdy“** odbyło onegdaj półroczne Walne Zgromadzenie. Odczytano zamknięcie rachunków za I. półrocze 1887 z którego wyjmujemy niektóre ważniejsze cyfry. W funduszu „Gwiazdy“ dla wspólnej nauki i rozrywki przychody w I. półroczu 1887 2062 zł. 57 ct., rozchody 1842 zł. 18 ct., nadwyżka na II. półrocze 1887 pozostaje 220 zł. 39 ct.; zaś bilans majątkowy tego funduszu wykazuje w stanie czynnym (wraz z realnością i inwentarzem w przybliżeniu na 27.000 zł. oszacowanym) 28.273 zł. 09 ct., w stanie biernym 25.705 zł. 99 ct., ogólny stan majątku 2567 zł. 10 ct., czyli wzrósł w porównaniu z rokiem przeszłym o 320 zł. 39 ct. Fundusz Stowarz. „Wzajemnej pomocy“ p. n. „Gwiazda“ przedstawiają się z końcem I. półrocza 1887 jak następuje: fundusz inwalidów, wdów i sierót: przychód 2260 zł. 61 ct., rozchód 2243 zł. 14 ct., nadwyżka na II. półrocze 17 zł. 47 ct.; w funduszu zapomogowym czyli szpitalnym przychód 1498 zł. 65 ct., rozchód 1.747 zł. 22 ct., niedobór w tym funduszu 248 zł. 57 ct.; w funduszu rezerwowym przychód 94 zł. 33 ct., rozchód 104 zł., niedobór 9 zł. 67 ct. Ogólny przychód wszystkich funduszów wynosił 6337 zł. 77 ct., ogólny rozchód 6333 zł. 24 ct., nadwyżka kasowa w I. półroczu 1887 4 zł. 53 ct. Ogólny obrót kasowy 12.675 zł. 54 ct. Z funduszu szpitalnego wydano do końca czerwca b. r. 260 zapomóg domowych chorym członkom po 5 zł. tygodniowo, trzem członkom udzielono zapomogę dla leczenia się na świeżem powietrzu i sprawiono w tym czasie kosztem stow. 14 pogrzebów.

Stowarzyszenie udziela stałe wsparcie 21 inwalidom, 54 wdowom i 41 sierotom, oprócz tego otrzymały dwie wdowy w I. półroczu b. r. jednorazowe zapomogi w kwocie 90 zł. Z powodu nadmiernych wydatków w funduszu inwalidowym i szpitalnym przedstawił wydział stow. wniosek walnemu Zgromadzeniu o podwyższenie wkładek tygodniowych o 2 ct. Wniosek wydziału, znaczną większością głosujących przeszedł.

Wojnę z cyganami, którzy przed kilkoma dniami przywędrowali do Lwowa i obozują na górze Kiecłowskiej, stoczył onegdaj wieczór w karczmie obok rogatki Janowskiej jakiś dzielny ułan, który jednak został w końcu pokonany i musiał uciekać. Policjanci z wielką trudnością poskromili rozsierdzonych cyganów.

Zniknęła z domu rodzicielskiego 8-letnia córka p. Jana Sokołowskiego, urzędnika kolejowego, mieszkającego przy ulicy Mickiewicza l. 18. Stefanja ubrana była w granatową sukienkę. Również wydaliła się z domu i dotychczas nie wróciła 9-letnia córka Katarzyny Zaczek, zamieszkałej przy ulicy Kopernika w 19, Marja, ubrana była w białą sukienkę l. czarne pasy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Mańkowski, nauczyciel gry na cytrze powrócił do Lwowa i otwiera kurs tej nauki. — P. Józef Marek, znany profesor muzyki w galic. Tow. muzycznem, zaczął również udzielać lekcyj śpiewu i muzyki w pierwszej koncesjonowanej szkole muzycznej Rynek l. 9.

Szkoła muzyczna p. Marka cieszy się niezwykłem powodzeniem. Zapisy tegoroczne zapowiadają bardzo liczną frekwencję na wszystkie działy, które roku tego obejmują: grę fortepianową (kursa niższe i wyższe), naukę śpiewu solowego, harmonję i historję muzyki. Znana sprężystość dyrektora Marka i umiejętność szybkiego doprowadzania do estrady koncertowej, stanowią główną zachętę dla uczni i jednają szkole wielką liczbę zwolenników.

„Smigusa“ pisma humorystycznego (nr. 17) opuścił prasę.

(S. P.) **Z teatru.** Wieczór onegdajszy był koroną występów p. Ładnowskiego. Przedstawiono słaby zkądinąd melodramat Wartenburga „Aktorowie dworu“ — rolę Urbana przedstawiał gość warszawski. Teraz dopiero zrozumieliśmy powodzenie, jakiem utwór Wartenburga cieszy się na deskach warszawskiej sceny. Jak w swoim czasie zauważyliśmy, że jest to rzecz napisana wyłącznie dla jednej roli — Bezimiennego. Nie przeczuwał wszakże sędziwy autor niemiecki, że w osobie pierwszego dziś tragika scen polskich, znajdzie wykonawcę, któryby pod względem zrozumienia i wykonania, jak również co do indywidualności odpowiadał tak dalece pojęciu bohatera sztuki. Trudno w istocie nie przyznać, że wszystkie niedostatki pod względem fizycznym, jakie niejednokrotnie wytknięto artyście, składają się w tej roli na tak wierną, łudząco życiową całość, iż pod wrażeniem gry p. Ładnowskiego łatwo uwierzyć, że biedny Urban, dawny linoskok, syn woltyżerki a uczeń klowna, żył w istocie, cierpiał i zginął nieznany. Lwia część zasługi przypadnie wszakże w każdym razie samejże grze artysty. Przedstawiał on człowieka, którego duch rozsadza kruchą powłokę cielesną, walkę jenjusza z przesądem i doktryną w sposób tak porywający, iż chętnie zapominamy i przebaczamy autorowi ubóstwo kompozycji i melodramatyczną formę utworu. Szczęśliwie też uniknął p. Ładnowski sztucznego, nienaturalnego sentymentalizmu, jakim autor wyposażył szczodrze swego bohatera i dzięki temu samodzielnemu pojęciu kreacji przez artystę, po raz pierwszy ujrzeliśmy Urbana, przedstawianego nie według tej szablonowej modły, trącącej szpitalną poezją. Do oklasków i entuzjazmu ogółu, jakiego onegdaj byliśmy świadkami w przyjęciu artysty przez publiczność, miło nam dołączyć najgłębsze uznanie dla twórczości talentu p. Ładnowskiego, który nawet postać chorobliwą i nieprawdopodobną potrafił ożywić i podnieść do godności bohatera tragicznego. Całość przedstawienia zdradzała brak przygotowania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z kolei Karola Ludwika. W sferach finansowych opowiadano dziś — pisze „Neue fr. Presse“ z 4. b. m. — że kolej Karola Ludwika otrzymała temi czasy reskrypt rządowy, który rozwiązuje znaną kwestję podatkową starej sieci w sposób dla akcjonarjuszów tej kolei pomyślny. Faktycznie jednak reskrypt taki nie wyszedł wcale, tem mniej, ile że ubiegłej już zimy otrzymała rada zawiadowcza tej kolei odnośną decyzję rządową. Odpowiednio do znanej prośby towarzystwa oświadczyło wtedy ministerstwo skarbu, że reskrypt z r. 1867, wydany dla czeskiej kolei Zachodniej, kolei Elżbiety i południowo północno-niemieckiej kolei związkowej ma być również rozszerzanym na starą sieć kolei Karola Ludwika, że mianowicie towarzystwu wolno w razie gdyby ewentualnie ono zmuszonem było do zażądania państw. subwencji gwarancyjnej, na starą sieć wyznaczonej — wstawić podatek zarobkowy i dochodowy w rachunek ruchu. Ewentualność taka odpada ponownie w obec nadwyżki dochodów 515.000 złr. na starej sieci wraz z linją Jarosław-Sokal. Dla dalszego rozwoju ruchu na tej kolei jest niezmiernie ważną rzeczą, o ile powiedzie się, uzyskać transporty zboża rosyjskiego. Rezerwoary naftowe wybudowane w Podwołoczyskach, jakkolwiek jeszcze w czerwcu br. otrzymano zezwolenie rządowe do ich otwarcia — nie funkcjonują jeszcze. Z początkiem jesiennej kampanji rafineryj okaże się, czy transport rosyjskiej surowicy lub „olju sztucznego“ może być na kolej Karola Ludwika skierowanym. Dnia 1. listopada ma być nowa linja lokalna z Dembicy do Nadbrzezia dla ruchu oddaną. Kontynuacja linji Jarosław-Sokal będzie prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku mieć miejsce.

Podwyższenie taryf cłowych rosyjskich jest rzeczą postanowioną. Nowe taryfy mają wejść w życie od 13. stycznia 1888, niektóre podwyższenia mają wynosić 50 prc. obecnej taryfy.

Kolej Karola Ludwika. Dochody tej kolei wynosiły w czasie od 21. do 31. sierpnia br. na linjach: Kraków-Lwów 186.386 złr. 52 cnt. Lwów-Brody-Podwołoczyska 34.574 złr. 75 cnt. Jarosław-Sokal 6.698 złr. 91 cnt. Razem 227.660 złr. 18 cnt., zaś w czasie od 1. stycznia do 20. sierpnia b. r. na linjach: Kraków-Lwów 3,670.845 złr. 35 cnt. Lwów-Brody-Podwołoczyska 907.447 złr. 94 cnt. Jarosław-Sokal 149.773 złr. 18 cnt. Razem 4,728.066 złr. 47 cnt. Zatem w czasie od 1. stycznia do końca sierpnia br. ogółem sumę 4,955.726 złr. 65 cnt.

Gdy w zeszłym roku wynosiły dochody w tym samym czasie 4,449.838 złr. 56 cnt. — przeto okazuje się, że w porównaniu z rokiem zeszłym zwiększył się w tym perjodzie dochód o **505.888** złr. **09** cnt.

Ceny zboża z dnia 6. września 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·——7·40	6·80—7·20	6·70—7·—	7·——7·55
Żyto	4·50—5·—	4·25—4·85	4·——4·75	4·60—5·10
Jęczmień	4·——6·—	3·60—5·—	3·50—5·—	4·——6·50
Owies	3·40—4·—	3·25—3·75	3·50—4·—	3·65—4·—
Groch	—·— 5·—	4·50—7·—	4·25—6·50	4·75—7·—
Wyka	—·— 4·50	3·85—4·40	3·50—4·50	4·——4·75
Rzepak	9·25—9·75	9·——9·60	9·——9·50	9·— 10·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. czer.	35·—50·—	30·—40·—	30·—40·—	35·—45·—
Konicz. biała	40·—50·—	40·—48·—	37·—50·—	40·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 50·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 26·— do 26·65.

Usposobienie spokojne. Brak zupełny eksportu.

Przegląd polityczny.

* W ministerstwie handlu rozpoczynają się komisyjne prace nad projektem nowej ustawy o magazynach składowych (*Lagerhäuser*). Od przyjścia do skutku tej ustawy zależy rozpoczęcie obrotów za pomocą warantów ze strony banku austro-węgierskiego.

* Czesi opawscy wnieśli do trybunału państwa protest przeciw naruszeniu poręczonego konstytucją prawa, dokonanemu przez to, że rząd odmówił przyjęcia tamtejszego gimnazjum czeskiego na fundusz państwowy.

* Wczoraj rozpoczęła się konferencja cłowa austro-węgierska. Przedmiotem obrad są jedynie instrukcje dla pełnomocnika przy zawarciu traktatu handlowego z Włochami.

* Na przedwczorajszem posiedzeniu sejmu kroackiego sprawdzano wybory. Wybór Folnegowicza uznano za wątpliwy. Po ukonstytuowaniu się sejmu wybrani zostali: Mirko Hrvat prezydentem, Gyurgievicz i Francisci wiceprezydentami. Wczoraj odbył się wybór komisji adresowej i stałych komisyj sejmowych.

* Wiedeńskie koła uważają ostatni artykuł *Nord. d. Allg. Ztg.*, o stosunku Niemiec do Rosji, za dowód, że w ostatnich dniach nie nastąpiła żadna zmiana w stosunkach obu tych państw, jak to utrzymywano i że Niemcy, jak dawniej tak i obecnie gotowe są popierać Rosję, ale tylko w granicach traktatami oznaczonych.

* W Petersburgu i Warszawie rozrzucono w tysiącach egzemplarzy broszurę p. t. „Marka przeciw Rublowi,“ w której rząd zostaje wezwany, ażeby operacje kredytowe przeprowadzał li we Francji i Holandji.

* Z Królewca donoszą, że naczelny prezydent otrzymał od cesarza niem. depeszę z zawiadomieniem, że cesarz wysyła tam ks. Albrechta jako swego zastępcę.

* Korespondent *Timesa* miał rozmowę ze Stambułowem, w której tenże powiedział, że jenerał Ernroth i Artin Effendi nie zostaliby wpuszczeni do Bułgarji, gdyby przybyli w mundurach. Tylko jako osobom prywatnym wolno im przekroczyć granicę. Bułgarzy są zdecydowani nie dopuścić obcych do mięszania się w sprawy wewnętrzne. Jeżeli Ernroth i Artin przybyliby jako należycie upełnomocnieni ajenci dyplomatyczni, zostaną jak najuprzejmiej przyjęci.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

(Z wydania porannego.)

Ołomuniec 6. września. Tabor, zwołany przez morawskich Czechów do Hodolina został zakazany.

Buda-Peszt 6. września. W Duna-Szerdahely, które podpalacze antisemiccy zniszczyli niedawno prawie w zupełności, wybuchł ogień, z wszelką pewnością podłożony. Złoczyńcy spalić zamierzali dom wójta Nemetha, który też otrzymywał bezustannie listy z pogróżkami. Ogień zgaszono jeszcze w porę.

Berlin 6. września. *Nordd. Ztg.* dementuje wiadomość o zjeździe w Szczecinie. Natomiast *Post* i *Kreuzzeitung* podają wiadomość tę jako niezawodną.

Berlin 6. września. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając artykuł *Köln. Ztg.* p. t. „Niemcy i Rosja“ pisze, iż Niemcy, których głównem zadaniem jest utrzymanie pokoju, całej powagi na to użyć muszą, aby w należytych granicach utrzymać bułgarskich książąt i ministrów. Awanturę Koburga można tylko w takim razie zrozumieć, jeżeli go się uważa za reprezentanta polityki orleanistowskiej, dla interesów domu Orleanów wojna powszechna mogłaby być oczywiście z pożytkiem.

Paryż 6. września. W *Credit mobilier* włamano się do kasy, w piwnicy się znajdującej i skradziono szkatułę z 100.000 frank. Próżną szkatułę znaleziono następnie w podwórzu.

Sofja 6. września. Doniesienie o bliskiej podróży księcia po dworach europejskich jest najzupełniej nieprawdziwe.

Wiedeń 6. września. Giełda wieczorna: Kredyty 281·95, kolej państwowa 225·25, węg. renta złota 100·50

(Otrzymane wieczorem dnia 6. września.)

Wiedeń 6. września. W przejeździe z Ostendy zatrzyma się tu Tisza kilka dni. Jutro tu przybędzie.

Budapeszt 6. września. *Pesti Hirlap* dowiaduje się, że książę Ferdynand zamierza w najbliższym czasie udać się na kilka tygodni do Węgier. Jego sekretarz miał już na 9. września obstalować dwa wagony w pociągu t. zw. „Orient-Express“ do Orsowy. W posiadłości swej Vacs w komitacie budapeszteńskim pragnie książę oczekiwać wyjaśnienia obecnej sytuacji.

(Doniesienie to potrzebuje potwierdzenia; *Budap. Hirlap* nie należy do pism, które ważą zbyt skrupulatnie swe wiadomości).

Paryż 6. września. Według doniesienia *Journ. des Débats* poeta Czertelew ma objąć redakcję gazety *Russki Wiestnik*. *Mosk. Wiedomosti* mają być przez wdowę po Katkowie wydzierżawione niejakiemu Pazuchinowi urzędnikowi ministerstwa spraw wewnętrznych.

Strasburg 6. września. *Elsäss. Bl.* donoszą, że nowa ustawa o burmistrzach wejdzie natychmiast w życie. Przewidują tu usunięcie bardzo wielu burmistrzów. Podsekretarz stanu Back ma na powrót objąć godność burmistrza.

Petersburg 6. września. Achmed Ejub bawi jeszcze ciągle na terytorjum perskiem. Dotychczas orszak jego składa się tylko z 17 ludzi, spodziewa się on jednak w Heracie wywołać powstanie.

Petersburg 6. września. Pomimo wielorakiej sprzeczności podają jako pewną wiadomość, że Szczecin obrano na miejsce zjazdu cesarza niemieckiego z carem. Spotkanie to nastąpi jednak pod tym warunkiem, iż nie będzie połączone z żadnem niebezpieczeństwem dla zdrowia cesarza Wilhelma. W własnoręcznem piśmie, wystósowanem do cesarza Wilhelma, miał car dlatego prosić usilnie o zachowanie ścisłej tajemnicy projektowanego zjazdu, ażeby w razie niedojścia tegoż do skutku, uniknąć fałszywych interpretacyj.

Carowi mają towarzyszyć carowa i następca tronu, poczem wszyscy powrócą do Kopenhagi.

Petersburg 6. września. Z powodu ucieczki Ejuba hana wzbudza tu wysokie zaciekawienie spodziewane przybycie jenerała Komarowa, komendanta ziem zakaspijskich. Powiadają bowiem, że Ejub han już dawno znajdywał się w kraju zakaspijskim, nim Persowie odkryli jego ucieczkę. Komarow zamierza między innymi przedłożyć wypracowany przez siebie projekt utworzenia rosyjskich szkół ludowych w kraju Tekińców.

Stambuł 6. września. Angielski poseł w Teheranie otrzymał od Salisburego polecenie przeprowadzić śledztwo co do ucieczki Achmeda Ejuba, ponieważ Anglja podejrzywa, że rosyjscy przyjaciele ucieczkę tę ułatwili.

Belgrad 6. sierpnia. Książę Giovanni Borghese, który udaje się w podróż na wschód, złożył wczoraj prezydentowi ministrów Risticzowi dłuższą wizytę. Księciu nie miano powierzyć żadnej misji politycznej. Ma on udać się z Belgradu do Bukaresztu a później do Sofji, w celu odwiedzenia swego osobistego przyjaciela ks. Ferdynanda Koburskiego. Z Sofji uda się ks. Borghese do Stambułu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. września 1887 r.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Mniszek, z Podola ros. L. Michałowski, z Krakowa. B. Przyłęcki, z Radomia. J. Brygiewicz, z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI. K. Moraczewski, z Kołomyi. S. Lebowski, z Kołomyi. J. Blaschke, z Wiednia. O. Elken, z Buda-Pesztu. R. Adamsohn, z Londynu. A. Maschl, z Wiednia. Ł. Cwierczakiewicz, z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. N. Sobko, z Petersburga. C. Lippert, z Wiednia. L. Lachowski, z Krynicy. I. Raspowa, z Podhajec. I. Kośtialek, z Pragi. R. Jaśkiewicz, z Lublina. J. Gulkowski, z Stańkowy. I. Żurakowski, z Podola ros.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 6. Września 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. w. a.	209 25	212 25
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 —	224 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	280 —	285 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	95 50	96 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 —	102 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 —	102 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 l. pół	92 75	93 75
Tow. kred. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kred. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
" " " " 5½ " "	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka " 1883 4½% w. a.	94 50	95 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 50
" Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 93	10 02
Półimperjał	10 24	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 30
" papierowy	1 19	1 12
100 marek niemieckich	61 30	61 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Września 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	22 —	22 —
" węgierskiego banku kredytowego	286 50	286 50
" Banku anglo-austrjackiego	110 80	110 70
" Unionbanku	210 50	210 80
" kolei Karola Ludwika	210 80	210 50
" kolei północnej	252 —	251 75
" kolei południowej (Lombardy)	80 —	79 50
" kolei Alföldzkiej	182 75	182 75
" kolei państwowej	225 50	224 75
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	222 80	222 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	164 50	165 —
Losy komunalne wiedeńskie	180 25	180 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	166 50	163 50
Losy regulacji Cisy	124 50	124 80
Akcje Banku dla krajów koronnych	224 —	224 50
Renta węgierska złota 4 proc.	100 65	101 55
Akcje Bankvereinu	91 75	92 —
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	122 25	122 10
Akcje kredytowe	282 30	282 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 95	9 95

Berlin, dnia 5. Września 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 80	m. 1 95
Akcje austrjackie kredytowe	459 50	406 —
Akcje kolei Karola Ludwika	85 50	86 —
Austrjackie banknoty	167 25	162 50
Akcje kolei południowej (Lombardy)	134 —	132 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 40	55 80

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	9·58
Z Podwołoczysk	10·24	8·05)	8·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	8·19	
Z Czerniowiec	10·03	8·35)	8·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·55		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·25)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26			

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

✝

Za spokój duszy ś. p.

Emilji Milewskiej

odprawi się we **środę** 7. września o godzinie 10. w kościele Archikatedralnym obrz. łac. **msza św.**, na którą się pobożnych chrześcian zaprasza.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NA DZIEŁO

KSIĘDZA JANA KORYTKOWSKIEGO

Doktora św. Teologji, Kanonika metropolitalnego, Oficjała gnieźnieńskiego

wyjść mające pod tytułem:

ARCYBISKUPI GNIEŹNIENSCY

Prymasowie i Metropolici Polscy

od roku 1000 aż do dni naszych.

Dziewięć wieków dobiega kresu swego od onej chwili, w której nad męczeńskim grobem św. Wojciecha zabłysnął krzyż metropolitalny, i kiedy w ręce pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego złożona została zwierzchnicza władza nad młodziuchnym Kościołem polskim.

Dziewięć wieków patrzało na dzieje tej przezacnej metropolji, na jej prace i walki, na jej rozwój i świetność, jej chwałę i jej żałoby, jej wpływ na współczesne dzieje naszej ojczyzny.

Przenosiły się do różnych dzielnic stolice Rzeczypospolitej. Kolejno Poznań, Kraków i Warszawa gościły w swych murach królewski tron Piastów, Jagiellonów i elekcyjnych władców naszych. Gniezno zawsze pozostawało stolicą najwyższego duchownego zwierzchnika Kościoła polskiego, który z władzą duchowną łączył nietylko ważne stanowisko w radzie Korony, ale nadto jeszcze, gdy po śmierci króla zamek królewski okrywał się kirem żałoby, brał w swe ręce ster świeckich rządów i jako interrej kierował losami kraju aż do wyboru nowego monarchy.

Dzieje tej przesławnej metropolji i tych dostojnych książąt kościoła, co przez tyle wieków niezmierny wpływ wywierali na całe ukształtowanie państwa i społeczeństwa polskiego, mało tylko dotychczas są znane w piśmiennictwie naszem.

Mamy wprawdzie kilkakrotnie w ciągu wieków spisane życiorysy arcybiskupów gnieźnieńskich, mamy dzieła Damalewicza, Rzepnickiego, Bużeńskiego, Bartoszewicza itd., atoli żywoty te pisane są bez gruntownych badań, bez krytyki, a przedewszystkiem bez znajomości niedrukowanego dotąd rękopiśmiennego materjału, który dzięki troskliwości przodków, w archiwach naszych w znacznej przechował się obfitości. Uczony autor: „Prałatów i kanoników katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej" w czterotomowem tem dziele odsłonił już nieco bogactwo tych archiwalnych źródeł, które mu Pan Bóg pozwolił dokładnie zbadać, i na pożytek nauki uporządkować. Cała atoli zasobność, rozmaitość i nieoceniona obfitość tych kopalni występuje dopiero w przygotowanem do druku dziele, mającem wyjść pod tytułem:

Arcybiskupi gnieźnieńscy

w którem czcigodny autor z głęboką nauką i niezmordowaną pilnością zebrał wszystko, co dzisiaj do historji naszych arcybiskupów i prymasów z drukowanych i rękopiśmiennych źródeł zebrać było można.

Na podstawie tak ogromnego materjału, przedstawia ks. dr. Korytkowski najprzód dzieje założenia metropolji gnieźnieńskiej, jej początkową historję, jej granice, jej organizację, opisuje jej majątek, jej wpływ na kościelny i polityczny ustrój Rzeczypospolitej. Następnie zaś stawia autor w wyrazistych barwach przed oczy czytelnika długi szereg arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski, podaje kolejno całe ich biografje, opisując ich poprzednie prace i zasługi, kładąc jednakże główny przycisk na działanie ich jako arcybiskupów gnieźnieńskich, zawsze z uwzględnieniem współczesnych wypadków i politycznego żywota narodu. Czcigodny autor nie pomija nawet drobnych na pozór zdarzeń, mogących rzucić światło na tok ówczesnych wypadków, podaje w streszczeniu lub w całości kilka tysięcy listów i dokumentów, dotąd niedrukowanych, prostuje fałszywe daty i poglądy, wyprowadza z pomroki dziejów na światło dzienne znaczną liczbę nieznanych synodów dyecezjalnych i prowincjonalnych, wyświeca różne szczegóły, dotyczące ekonomicznej i społecznej strony dziejow naszych, — słowem, czerpiąc pełną dłonią z bogatej skarbnicy dziejów kościelnych, hojnie obdarza i wynagradza czytelnika, idącego śladem jego mozolnej pracy.

W ostatnich jeszcze miesiącach udało się autorowi wynaleść pięciotomowy rękopis, dostarczający nieocenionego materjału do dziejów arcybiskupich rządów księcia prymasa Michała Poniatowskiego, w którym to rękopisie podane są prawie całkowite regesta jego wszystkich urzędowych arcybiskupich czynności.

Tym owocem kilkonastoletnich badań swoich, pragnąc się podzielić z publicznością, postanowił czcigodny autor uczczony niedawno zaszczytną godnością doktora św. teologji, przez prześwietną Wszechnicę krakowską, — wydać wielkich rozmiarów dzieło pod tytułem:

Arcybiskupi gnieźnieńscy

które od 1. października roku bieżącego wychodzić zacznie poszytami, a następnie tomami w oficynie niżej podpisanej drukarni „Kurjera Poznańskiego" (Towarzystwo akcyjne). Całe dzieło obliczone jest na 4 wielkie tomy, obejmujące przeszło 40 poszytów, poszyt po 10 arkuszy w wielkiem 8°.

Prenumerować można w niżej podpisanej drukarni w warunkach następujących:

1. na całe dzieło składając z gory prenumeratę w kwocie marek 60;
2. na pojedyncze tomy, zbroszurowane, składając z góry po 18 marek za każdy tom;
3. pojedynczemi poszytami, płacąc za każdy poszyt z przesyłką franco 2,00 marki.

Mniej więcej co trzy tygodnie wychodzić będzie poszyt jeden z 10 arkuszy druku w wielkiem 8° tak, iż całe dzieło w przeciągu 2 lat i kilku miesięcy ukończone zostanie.

Sądzimy, że dla zamiejscowych abonentów, najlepiej będzie zaprenumerować z góry 10 zeszytów za cenę 20 marek, za co drukarnia nasza każdy zeszyt, natychmiast po wyjściu, według wskazanego adresu franco przesyłać będzie. Tom zaprenumerowany za 18 marek przesłany zostanie dopiero po wyjściu 10-tego zeszytu. Prenumerata trwać będzie do 1. października r. b., poczem cena dzieła podwyższoną zostanie.

Rozpoczynamy z Bożą pomocą dzieło wielkich rozmiarów i wymagające wielkiego nakładu, mamy atoli w Bogu nadzieję, że ogół naszego społeczeństwa, nasze duchowieństwo, obywatelstwo, inteligencja, a mianowicie nasz świat uczony, poprą tę publikację, której doniosłe znaczenie zaraz z pierwszych zeszytów sami należycie ocenić będą mogli.

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie, aby zgłaszać się zechcieli wprost do **Drukarni „Kurjera Poznańskiego", Poznań św. Marcin 16/17**, która też przyjmuje zupełną odpowiedzialność za złożone w niej kwoty prenumeracyjne.

Pierwszy poszyt przesłany zostanie szanownym prenumeratorom d. 1. października r. b.

POZNAN, w sierpniu 1887.

Drukarnia „Kurjera Poznańskiego".

(Towarzystwo akcyjne.)

1686

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia: 4 pokoje, spiżarnia i kuchnia z przynależytościami. W parterze 1 sklep z pokojem i 1 sklep. — Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Półkryty powóz na 4 siedzenia jest do nabycia. — Wiadomość l. 35, ulica Ormiańska u furmana Michała Kilisowskiego lub w Administracji „Dz. Polsk."

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego". 292

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Urządzenie dla handlu żelaznego jest natychmiast do zbycia przy ul. Sobieskiego l. 2 za mierną cenę.

2, 4, 5, 8 pokoi z balkonem 1. piętro. Ulica Kraszewskiego 23. 328

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.